Nr. 43. Lwów — Piątek dnia 21 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Ośmnaście należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Czw. św. Eleonory P. | Teodora M.
Jutro: Piąt. św. Piotra katedry | Nicefora Męcz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 5
Zachód „ „ 5 m. 24

Długość dnia godzin 10 minut 19
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Towarzystwo wzajemnej pomocy obywatelskiej.

W telegramie z Krakowa donieśliśmy jeszcze w sobotę o ukonstytuowaniu się rady nadzorczej zawiązanego ostatnimi czasy w tem mieście Towarzystwa wzajemnej pomocy obywatelskiej, na czele którego stanął p. Stefan Sękowski, jako prezes, p. Jan Skirliński jako zastępca prezesa, a jako członkowie rady pp. Czecz Karol, Hupka, Dydyński Maryan, Stefan Skrzyński, dr. Paszkowski, X. J. Łobczowski i Fr. Wójcik. Dyrekcyę zaś stanowią pp.: Strzyżowski, dyrektor powiatowej kasy oszczędności w Krakowie i Mieczysław Sędzimir, kierownik krakowskiej filii Banku krajowego.

Powstanie tego stowarzyszenia witamy radośnie, bo postawiło ono sobie tak piękne cele, że powodzenie jego musi leżeć na sercu każdemu miłującemu kraj obywatelowi. Oto głównem zadaniem krakowskiego towarzystwa wzajemnej pomocy obywatelskiej jest zapobieganie t. zw. dzikiej parcelacyi obszarów dworskich, jaka od pewnego czasu odbywa się w naszym kraju i przybiera coraz większe rozmiary. Jest to ruch bardzo niezdrowy, zagrażający w wysokim stopniu przyszłości kraju i pod względem narodowym i pod względem ekonomicznym; zmiata on bowiem z widowni dwory polskie, a na ich miejsce nie powołuje do życia zdrowych organizmów gospodarczych. Jakże to bowiem odbywa się taka dzika parcelacya? Właściciel zadłużonego majątku kawałkuje go bez żadnego planu i stara się tylko o to, ażeby te kawałki jak najkorzystniej sprzedać włościanom, a nie troszczy się o to, czy ten nowonabywca zdoła utrzymać się na nabytym kawałku ziemi i czy będzie miał warunki dobrego gospodarowania. Parcelacya to czysto spekulacyjna, a włościanie bardzo często padają przy niej ofiarą wyzysku, — w rezultacie zaś znika obszar dworski, a w miejsce jego powstaje kilkadziesiąt lub kilkaset gospodarstw włościańskich, które już w chwili powstania są przeciążone długami i prędzej lub później muszą się stać łupem lichwiarzy.

Z drugiej strony trzeba jednak liczyć się z tem, że głównym powodem, dla którego właściciele obszarów dworskich coraz częściej uciekają się do tego ostatecznego środka pozbycia się swych posiadłości za pomocą parcelacyi, jest niepodobieństwo dalszego utrzymania się przy majątku. Konjunktury gospodarcze stają się bowiem z każdym rokiem gorsze, ceny zboża stale się obniżają, robotnik jest coraz droższy i stawia coraz większe wymagania, podatki, które i tak są kolosalne, coraz bardziej rosną, a ustawodawstwo socyalne nakłada dziś na właścicieli ziemskich, podobnie jak w ogóle na wszystkich przedsiębiorców, ciężary i pracę biurową tak wielką, o jakiej dawniej pojęcia nie miano. Wszystko to sprawia, że dochód z ziemi maleje i że właścicielowi majątku po zapłaceniu podatków i rat bankowych nie pozostaje nawet tyle, ile potrzeba na życie dla niego i jego rodziny, a jeżeli przyjdzie nieurodzaj, to nawet i raty bankowej nie ma skąd zapłacić, lecz musi nowy dług zaciągać, by uiścić procent od starego. — Kto ma kilka majątków ziemskich, temu jeszcze łatwiej przychodzi utrzymać się na powierzchni, bo ostatecznie z jednego ma trochę dochodu, z drugiego, trzeciego, czwartego, także po trochę, więc egzystować może, ale dla właściciela jednej wioski jest to nieraz absolutnie niemożliwe i ma on tylko dwie drogi przed sobą: albo gospodarować ze stratą dopóty, aż wierzyciele wystawią mu majątek na licytacyę i wyrzucą go z torbami, albo też rozparcelować go, by ocalić bodaj cząstkę mienia. Zdarzają się i inne powody, zmuszające właścicieli ziemskich do parcelacyi, jak np. działy spadkowe i niemożność zebrania inną drogą funduszów na wypłacenie współspadkobiercom ich schedy. W przeważnej liczbie wypadków z wielką boleścią rozstaje się taki obywatel z tym kawałkiem ziemi, który ukochał, który żywił może jego dziadów i pradziadów. Nie mogąc się utrzymać przy całości, jakże gorąco pragnąłby on pozbyć się tylko części, np. połowy, a choćby dwóch trzecich swych gruntów, a zachować dla siebie dworek i trochę pola, i gospodarzyć na tem zmniejszonem gospodarstwie w skromniejszych rozmiarach. Tego rodzaju parcelacya wymaga jednak kapitałów na uwolnienie z pod hipoteki sprzedanych parcel, a on tych kapitałów nie ma, boć przecie dla tego właśnie pozbywa się ziemi, że nie może podołać ciążącym na niej zobowiązaniom. Więc sprzedaje wszystko i grunta i las i dwór i idzie szukać chleba w innym zawodzie, przyczem dozna nieraz gorzkich rozczarowań.

Otóż Towarzystwo wzajemnej pomocy obywatelskiej w Krakowie wzięło sobie właśnie za zadanie ratować takich ziemian, nie mogących się dłużej utrzymać przy majątku. Ponieważ członkowie tego stowarzyszenia reprezentują milionowe fortuny, przeto przyjdzie mu z łatwością wystarać się czy to w Banku krajowym, czy w krakowskiem Towarzystwie wzajemnego kredytu o kapitały potrzebne do przeprowadzenia częściowej parcelacyi, takiej, aby pozostał z niej w każdym razie dwór z odpowiednim obszarem gruntów. Towarzystwo to bierze zatem zachwianego pod względem ekonomicznym ziemianina w opiekę i układa plan parcelacyi taki, ażeby operacya ta wypadła możliwie najkorzystniej dla właściciela. Parcelować więc będzie przedewszystkiem grunta zbyt oddalone od folwarku, a więc takie, na których gospodarka jest zbyt kosztowna i kłopotliwa, a głównie dbać będzie o to, ażeby pozostał dla dawnego właściciela obszar gruntów wraz z dworem albo całkiem czysty, albo jak najmniej obciążony i tę zmniejszoną ale pod względem gospodarczym żywotniejszą posiadłość odda mu po przeprowadzeniu całej operacyi.

W innych znowu wypadkach Towarzystwo nie będzie wcale przystępowało do parcelacyi, lecz, jeżeli okażą się odpowiednie do tego warunki, rozdzieli większy obszar na dwa mniejsze folwarki, tak, aby sprzedażą jednego z nich mógł właściciel dawnego całego obszaru oczyścić się z długów i zatrzymać przy sobie drugi folwark. W takich wypadkach Towarzystwo nietylko dostarczy funduszów na oczyszczenie hipoteki, ale i na wzniesienie potrzebnych zabudowań folwarcznych w nowopowstającym kompleksie hipotecznym. Mogą być także sytuacye takie, że przez samo uregulowanie ciążących na hipotece długów lub ich skonwertowanie można będzie uratować właściciela majątku i utrzymać go nadal przy ziemi.

Dlatego też jednym z celów nowego stowarzyszenia jest także dostarczanie kredytu jego członkom, posiadającym własność rolną. Myślą zaś przewodnią jego działalności w każdym wypadku będzie utrzymanie i rozwój ich gospodarstw rolnych, czy to przez uporządkowanie stosunków majątkowych, czy przez częściową parcelacyę, czy też przez udzielanie ziemianom pomocy prawnej, technicznej lub handlowej.

We wszystkich wypadkach czynności swe spełniać będzie Towarzystwo to zupełnie bezinteresownie, gdyż działalność jego będzie czysto obywatelską.

Zaraz w pierwszym dniu zawiązania tego Stowarzyszenia zgłosiło się dwóch obywateli ziemskich z prośbą o zajęcie się uregulowaniem ich interesów.

Nowej tej instytucyi zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże“.

Układy między Anglią a Francyą.

Od paru tygodni toczą się w Paryżu poufne rokowania, których celem — usunięcie wszystkich nieporozumień i wszystkich sporów, jakie istnieją między Anglią a Francyą. Nietylko sprawy afrykańskie i azyatyckie, ale nawet takie małe, a zadawnione, jako nowofundlandzka, w której chodzi o prawo połowu wielorybów, są wciągnięte do tych rokowań, aby odrazu i szczerze usunąć wszystko zgoła, co różni te państwa. Zapewne układy toczą się pomyślnie i doprowadzą do zamierzonego celu, skoro o nich doniosły teraz londyńskie i paryskie dzienniki. Londyńskie dodały, że „w sferach obznajomionych ze stanem rzeczy panuje przekonanie, iż niebawem nastąpi w dziedzinie dyplomatycznej bardzo doniosły wypadek“. Dziennik *Sunday Special* kończy nawet okrzykiem: „Ustanie świetna izolacya“.

Świetną izolacyą nazywa się w Anglii jej zupełne odosobnienie od wszystkich europejskich mocarstw, a zatem jeżeli ta izolacya ustanie, to widocznie nastanie sojusz. Lecz z kim? Bo wszakże gdzie Francya, tam oczywiście i Rosya, albo trafniej mówiąc: tam Francya, gdzie pozwoli Rosya. A zatem domyślają się dzienniki, że Anglia zbliży się do dwuprzymierza. „Chociaż z nieprzyzwyczajenia do czegoś podobnego może bardzo zadziwić ta kombinacya — piszą one — lecz trzeba przyznać, że na nią już się zdawna zanosi. Opinia publiczna w Anglii już się zupełnie nawróciła do myśli, że lepiej jest porozumiewać się z Rosyą, aniżeli ciągle z nią walczyć. Nawzajem Rosya z powodu niemieckiej taryfy celnej poczęła szukać handlowej styczności z Anglią, a wiadomo, że interesa handlowe muszą być popierane przez politykę. Trzeba także uwzględnić, że w jednym tylko Petersburgu przyjęto bardzo spokojnie traktat anglo-japoński, a rosyjskie półurzędowe dzienniki nawet powitały go z zadowoleniem, jako dowód, że Anglia i Japonia mają w Chinach i w ogóle w Azyi te same cele, co Rosya, to jest utrzymanie status quo, dotrzymanie umów i pokojowe usuwanie nieporozumień. Byłoby błędem przypuszczać, że Anglia wejdzie w sojusz z jakiemikolwiek mocarstwami kontynentalnemi. Jest jej zwyczajem wchodzić w takie związki dla jakiejś jednej sprawy i tuż przed stanowczem postawieniem jej na porządku dziennym spraw, wymagających niezwłocznego załatwienia. Zatem traktatu sojuszowego nie spisze Anglia ani z samą Francyą, ani tembardziej z przymierzem francusko-rosyjskiem, lecz całą wagę swego mocarstwowego znaczenia przechyli na stronę tego przymierza“.

Tak o tej rzeczy się odzywają paryskie i londyńskie pisma, a my notujemy te zdania tylko jako dowód, że życzliwość angielska jest wszędzie bardzo ceniona i pożądana. Ciekawsze jest to, jak dzienniki tłómaczą taki zamierzony zwrot dyplomacyi angielskiej. Oto, podobno przekonano się w Londynie, że Boerzy otrzymują wszelką pomoc z francuskiego Madagaskaru: broń, amunicyę, nawet ochotników, których mnóstwo ściągają z całej Europy na tę wyspę, a z niej przewożą na ląd afrykański. Rząd francuski patrzy przez palce na tę kontrabandę, zachowując jednak najściślej pozory neutralności. Przy takich warunkach wprost niepodobna pokonać Boerów przed koronacyą króla Edwarda, która się odbędzie za cztery miesiące. Otóż w Londynie dlatego jakoby postanowiono zadowolić Francyę i zbliżyć się do niej, aby ona nawzajem wytępiła wojenną kontrabandę, przemycaną do Transwaalu i Oranii z Madagaskaru. To jest rzeczywiście praktyczny i bardzo możliwy cel toczących się teraz w Paryżu układów.

O Bohdanie Zaleskim.

W setną rocznicę urodzin.

Utrzymują niektórzy, że pozytywizm był potrzebny tak, jak dla pola i ogrodu bywają niekiedy potrzebne: mróz i śnieg. Ale trzeba, żeby panowanie mrozu i śniegu nie trwało zbyt długo. Skorupę lodową najtrudniej przebijać kwiatom. Podczas naszej zimy pozytywistycznej wiele kwiatów padło ofiarą tego wysiłku. Najdzielniejsze wyszły z pod lodu, lecz dużo mocy w bezpotrzebnej walce utraciły. Brak rumieńca w pieśniach Asnyka kto wie, czy nie stąd właśnie pochodzi.

Dla poezyi wszakże pozytywizm nie był potrzebny. Poezya musi wierzyć choćby w siebie samą — on był podszyty zimnym sceptycyzmem; poezya wykwita z marzeń — on marzenia wydrwił; poezyi trzeba swobodnej, niczem niezamkniętej przestrzeni — on wszystkiemu wyraźne granice zaznaczał. Pozytywizm przypominał Grabca z „Balladyny“: róż nie lubił. Pewnego razu jego młodzi przedstawiciele rozbierali z powagą pytanie: czy poezya jest wogóle potrzebna? Było to jakby echo średniowiecznych koncyliów, na których rozpoznawano: czy kobieta ma duszę?

Tchnienie pozytywizmu mroziło nietylko współczesną sobie poezyę — sięgało także wstecz, do epoki romantycznej, oraz tej, co po niej bezpośrednio przyszła. Pozytywiści rozpatrywali w „nowem świetle“ poetów doby minionej, co nigdy nie obywało się bez szkody dla ostatnich. Nowe światło miało to do siebie, że patrzący widział w niem to tylko, co chciał widzieć. Mickiewicza z piedestału nie usunięto — bo on ma w sobie coś z sosny polskiej, zielonej nawet pod śniegiem, i z modrzewia, którego się żaden robak nie imie. Słowacki był zagrożony. Ocaliły go dwa pomyślne zdarzenia: wydanie klasycznej monografii Małeckiego i kaprys, czy też przeczucie znakomitej aktorki, która wprowadziła na scenę „Maryę Stuart“ i „Mazepę“. Innym nikt nie przybył z obroną, więc jak kwiaty nagłym mrozem chwycone, oszkliły się lodem, i — na czas pewien — zmartwiały.

Należał do ostatnich Bohdan Zaleski.

Na śpiewaku, co był cały z puchu, z płatków róży, z piórek pawich, z kwietnego pyłku, położyła ciężką rękę krytyka pozywistyczna, i brutalnie go przygniotła. Przez lat kilkanaście uroczych pieśni „słowika ukraińskiego“ wcale słychać nie było. Może ten i ów rozkoszował się w cichości ich przedziwną melodyą i harmonią — głośno nie przyznawał się do tego. Nawet panny krzywiły się, gdy im zanucono: „O! widać i słychać: w ogródku skowronek“...

Śmierć poety — co u nas jest prawie zasadą — przypomniała go rodakom. Na rok, może na półtora roku, stała się modną... długa, siwa broda, którą śpiewak „wiośnianek“ ku końcowi życia zapuścił. Tę brodę wielokrotnie rysowano, malowano, rzeźbiono nawet, najczęściej z dodatkiem symbolicznego torbanu. Ale torban po dawnemu milczał, a zaklęte w nim dumki i szumki w świat nie wylatywały. Zmrożona przez krytykę pieśń Bohdana długo odtajać nie mogła...

Pamiętamy, z jaką poufałością, graniczącą z lekceważeniem, pewien, młodziutki wówczas pisarz krytykował muzyczność formy Zaleskiego. Były to podług niego puste dźwięki, którymi mogą się zachwycać tylko niewybredni i naiwni. Po za dźwiękami, ów pisarz nic zgoła w Zaleskim nie widział.

Inny krytyk, poważniej zadanie swe pojmujący, pozostawił w spokoju ową muzyczność — nawet wyraził się o niej łaskawie, z pobłażliwym uśmiechem, z jakim starsi patrzą na igraszki dzieci. Natomiast poezyi Zaleskiego zarzuca rażącą jednostajność... brak żywiołu myślowego... powierzchowne tylko zarysy uczuć, wrażeń, obyczajów“. O bohaterach jego dumek pisał: „zrabować, spalić, upić się i baraszkować lub też tęsknić — oto wszystko, co myślą, czują i robią“. Fantazye Bohdana są „lekkie, tęczowe i mimowoli ku sobie pociągają“, ale.. „nie znamionuje ich ani wielka potęga wyobraźni, ani polot wysoki, ani namiętny koloryt“. O „Złotej dumie“ tak mówił: „tu i owdzie napotyka się zwrot śliczny, ale rozwlekłość i brak plastyki nie pozwalają uznać tego utworu za piękny“. Nie przebaczył i „Przenajświętszej Rodzinie“; do jej postaci, według krytyka, „ani umysł, ani serce, ani fantazya przywiązać się nie mogą, nie widząc w nich ani boskiego uniesienia, ani ludzkiego ciepła i blasku“. „Duch od stepu“ nieprzychylniej jeszcze osądzony. Ostatecznie krytyk sądził, że Zaleski nie mógł zostać wielkim poetą, „gdyż mu brakło rozległych pomysłów i talentu plastycznego“. Jego fantazya „polotna i rozwiewna zdolna była tylko do tworzenia lekkich mar“. „Z wiekiem uczucie zamieniało się to w tęsknotę, to w gderliwość, fantazya mgłą zachodziła, zasób myśli nie zwiększał się — musiało nastąpić bankructwo poetyckie“...

Krytyk trzeci obszedł się z poetą jeszcze bezwzględniej. Chwali „formy zewnętrzne“, lecz o treści mówi, że „nie odznacza się ani rozmaitością, ani głębokością myśli i założeń“. Ta treść znika niekiedy zupełnie „wśród tęcz, fioritur, trelów, pod naleciałościami uczuć najsubjektywniejszych“. W „Duchu od stepu“ (wysoko cenionym przez Mickiewicza) widzi „ubóstwo treści“ i „wstecznictwo“. Ten poemat jest dla niego „kazaniem pierwszego lepszego średniowiecznego mnicha ascety“. Kozacy Zaleskiego „nie są to kozacy prawdziwi, lecz z baletu, gładko przyczesani, trącą perfumami, nie dziegciem, z pod ich bułatów tryska krew w pięknych strumieniach malinowych“. Wreszcie, według krytyka, Zaleski nie stworzył i nie mógł stworzyć żadnego dzieła wielkiego, gdyż do tego jest potrzebna myśl filozoficzna, jako cement, on zaś tej myśli nie posiadał.

Mamy wiele szacunku dla wiedzy, pracy i literackich zasług tych wszystkich pisarzów — jednak, ile razy widzimy ich sądzących w duchu pozytywizmu poezyę i poetów, przychodzi nam na pamięć pewna historya o słowiku i dwóch uczonych niemieckich:

Jednemu z tych Niemców (oni tylko do tego są zdolni) po długich i mozolnych studyach, udało się odtworzyć śpiew słowika nie tylko znakami muzycznemi, lecz i dźwiękami mowy ludzkiej. Szczęśliwym wynikiem swych trudów podzielił się z kolegą, mieszkającym na wsi. Zdarzyło się, że wkrótce potem w ogrodzie ostatniego zaczął śpiewać słowik. Uczony, który do owego czasu mało zważał na takie błahostki, wziął latarkę, rękopis przyjaciela, ołówek i udał się do altanki, aby stamtąd pieśń słowiczą — recenzować. Zajęło mu to kilka godzin ciężkiej pracy. Po ukończeniu jej, wrócił do siebie — pełen gniewu i oburzenia. Stukał ołówkiem w papier i wołał:

— Cóż to za lichy, niedołężny śpiewak! Forma jego pieśni jeszcze-by uszła, ale w treści... ileż karygodnych odstępstw od prawideł!

I krytycy ze szkoły pozytywistycznej przystępowali do sądzenia poetów z gotową w ręce „partyturą“. Ale zatwierdzone przez nich prawidła śpiewu tem się różniły od tamtych, że było w nich jak najmniej o śpiewie, bardzo wiele zaś o rzeczach zgoła do śpiewu nienależących: o filozofii naprzykład, naukach społecznych, systemach historyozoficznych i t. p.

Wszyscy dopytywali poetę przedewszystkiem o „myśli“ — rozumiejąc pod tem słowem nie myśl poetyczną, lecz mniej lub więcej poważne prawdy naukowe. Zwłaszcza tak zwane „cele społeczne“ były przez nich na pierwszem miejscu kładzione. Poeta był ciągniony do egzaminu z filozofii, nauk socyalnych i historyi (pojmowanej zwykle jednostronnie, w duchu panujących chwilowo prądów). Na tym egzaminie właściwa poezya nazywała się „formą“ i była uważana za rzecz dodatkową.

Biedny ukraiński słowiku! Nie śpiewałeś według pozytywistycznej partytury — nie dziw, żeś dostał zły stopień i w ostatnich rzędach miejsce ci wyznaczono. Byłeś *tylko* poetą — czemuż nie stałeś się rymującym filozofem i socyologiem!

Uniknęłoby się wielu nieporozumień, gdyby ludzie z potrzebami swemi zwracali się zawsze pod właściwym adresem — gdyby po kwiaty szli do ogrodu, a po warzywa do sadu, gdyby „myśli“ szukali w filozofii, w poezyi zaś: uczucia. Poezya na filozofii szczepiona

4)

POLACY I NIEMCY.

(Nader zajmująca polemika).

(Ciąg dalszy)

„Kto Niemców zna cokolwiek — pisze w dalszym ciągu prof. Smolka — nie pomówi mnie o przesadę, jeśli w szlachetnej postawie naszych niemieckich przyjaciół i obrońców uznaję znamię bohaterstwa. Pod jakiemże hasłem toczy się z nami w Prusach ta straszna walka eksterminacyjna? „Obrona zagrożonej niemieckości“, „ubezwładnienie niebezpiecznego spisku na całość niemieckiej ojczyzny“ — to przecież sztandar hakatystów. Ci, co pierwsi takie hasło rzucili, ci kłamali świadomie. Gdy jednak przez lat tyle takie kłamliwe hasło rozbrzmiewa stale w setkach tysięcy egzemplarzy gazet niemieckich, nie trzeba na to nawet niemieckiej ciężkości myśli, żeby w te kłamstwa uwierzyli Wirtemberczycy, Hanowerczycy, którzy nic z nami nie mają do czynienia. Temu ówczesnemu pędowi, tej wszechwładzy, jaką rozpościera dziś „największa potęga“ świata, kłamliwa prasa, zawdzięcza przecież Hakata przedewszystkiem swe szalone zdobycze na całym obszarze Niemiec. Kto zatem powie dobre słowo za Polakami — to zdrajca, wróg ojczyzny, *der Reichsfeind*. Nie ryzykują nic socyaliści, którzy w walce z państwem nie mają nic do stracenia. Co innego zupełnie z centrum katolickiem, tą partyą od czasów Windhorsta tak doskonale zorganizowaną, która mądrą, umiarkowaną taktyką zmogła niegdyś wszechwładnego Bismarka i krok za krokiem zmierza do coraz nowych zdobyczy, według rozsądnego, znakomicie obmyślonego programu. Jeżeli centrum ujmuje się za nami, ma rzeczywiście wszystko do stracenia, nic do zyskania, bo gdyby mu chodziło tylko o kilkanaście polskich głosów, *le jeu ne vaudrait pas la chandelle*. Trzeba nie mieć pojęcia o tem, jakie walki staczać się muszą nieraz w sumieniu naszych szczerych przyjaciół, trzeba na to zupełnej nieznajomości stosunków i dziecinnej zaiste naiwności, żeby centrum i „towarzyszy“ Ledebura (tj. socyalistów) utłuc w jednym moździerzu i wydać na nich — wyrok potępienia.

„A może całe centrum składa się z naszych przyjaciół? Bynajmniej. Wszak taki ks. Kunert nie jest odosobnioną jednostką. Karyerowiczów nigdzie nie brak, a lada ksiądz niemiecki, ambitny i trochę nad innych wyższy inteligencyą, będzie miał dziś utartą drogę do infuły biskupiej, jeżeli pogodzi z nastrojem hakatystycznym gorliwość katolicką. Wówczas będzie mu nawet niezłomność zasad katolickich poczytana w Berlinie za szczególną zaletę, bo łatwiej mu będzie zająć w swej partyi silną pozycyę i wykorzeniać w jej szeregach „uczciwe“ względem Polaków usposobienie. Jakże łatwo takiemu księdzu czy nie księdzu upozorować to wszystko „wyższymi“, najwyższymi względami, jakże łatwo uśpić głos sumienia, gdyby się budził. Wszak ta przyjaźń z Polakami to dla centrum istna kula u nogi; ileż to misek soczewicy możnaby zdobyć dla sprawy katolickiej, gdyby raz centrum opuściło Polaków, gdyby z innymi zszeregowało się karnie do walki z „nieprzyjacielem ojczyzny“. Nie brak też ostrej walki w łonie samego centrum, a jeśli w niej nie opadają ręce takim Roerenom i Cardaunsom godzi się im to za zasługę poczytać.

„Tymczasem ich to najzawziętszym nieprzyjaciołom przybywa — niespodziany sukurs z nad Wisły, nietyle w wymownym głosie p. Ochorowicza, ile raczej w tem wszystkiem, co i bez niego się dzieje, a co on podnieca i rozbudza. Czyż będziemy pracowali niezmordowanie — *pour le roi de Prusse?* Czy krzątają się około tego, czy działają tajni spadkobiercy Lucchesiniego, zręczni agenci pruscy — tego ja nie wiem. To mi jednak wiadomo, że Berlin ma starą a wypróbowaną metodę, w której nie gardzi tajnymi agentami; nawet wyrafinowani *agents provocateurs* należą przecież do ulubionych arkanów pruskiej polityki. Czy my — nieświadomie — nie padamy ofiarą wyrafinowanej zręczności, obliczającej, niestety, trafnie, że wszystko raczej zawiedzie — szowinizm nigdy?“

Rozumne te słowa prof. Smolki powinni wziąć sobie do serca wszyscy, którzy lubują się w pustych demonstracyach, bo o nich to mowa — a więc niech dobrze nad niemi zastanowi się także nasza młodzież politechniczna i gimnazyalna.

Wogóle prof. Smolka, zabierając głos w tej sprawie, uczynił to przedewszystkiem w tym celu, aby ostrzedz społeczeństwo polskie przed wszelkim niezdrowym szowinizmem, ale zastrzegł się z całym naciskiem, że do objawów niezdrowego szowinizmu nie zalicza bynajmniej wszelkich zacnych usiłowań, zmierzających do wyzwolenia się z ekonomicznej zależności od Niemiec. To broń godziwa, rozumna i może skuteczniejsza, niż się nawet wydaje. Niemiec jest praktyczny; głos kieszeni łatwiej niż co innego pobudzi go do refleksyi i zmusi do wysiłku samodzielnego myślenia, co wobec agitacyi hakatystycznej najważniejsze.

„Byle to nie był „ogień słomiany“ — zauważa p. Smolka. — Łatwiej zedrzeć herb konsulatu, niż zerwać utarte stosunki handlowe“.

W dalszym ciągu tej dyskusyi zabrał głos w fejletonie *Kuryera Warszawskiego* p. Władysław Rabski i tylko on jeden wziął w obronę p. Ochorowicza przeciw jego oponentom. P. Rabski jest podobnie jak p. Ochorowicz zdania, że o możliwości zgody Niemców z Polakami na razie nie ma co myśleć.

Streściwszy pobieżnie cały przebieg polemiki, tak dalej pisze p. Rabski:

„Z chwilą, gdy z mroków porównań historycznych wstępujemy na teren chwili bieżącej, na grunt psychologii żywej, artykuły polemiczne pp. Gadomskiego, Koskowskiego i Smolki nie są bynajmniej tak trzeźwe i dyplomatyczne, jak się to w pierwszem, bezpośredniem, wydaje wrażeniu. Uznając najzupełniej różnicę psychologii szczepowej, uznając odmienność temperamentów południowych i północnych, uznając różnicę wyobrażeń, instynktów i uczuć w wielu odłamach ogromnej rodziny germańskiej, nie wolno jednak pozostać ślepym na olbrzymie, półwiekowe wpływy tresury moralnej, rozpoczętej przez ks. Bismarka, a rozwijanej przez jego następców. Z dzisiejszego punktu widzenia hakatyzm to nie stronnictwo, lecz Niemcy.

„Militaryzm, wykołysany snem o imperyalizmie niemieckim, sztuczna hodowla młodzieży w inspektach, ogrzewanych słońcem Sedanu, naturalny wzrost pychy narodowej po trzech wojnach zwycięskich, zjednoczeniu Germanii i zdobyciu batuty w orkiestrze europejskiej, strach przed jedyną, tajemniczą, niezużytą jeszcze, w mroki przedświtu otuloną potęgę słowiańską, umundurowanie serc i umysłów, podporządkowanie wszystkich czynników kultury racyom stanu, ideom siły państwowej, oto obraz psychologiczny Niemiec współczesnych. A w tym obrazie hakatyzm nie jest barwą lokalną, lecz tonem zasadniczym, nie grupą społeczną, stronnictwem, jednym z prądów narodowych, lecz samym narodem.

„Wymienicie pisma, wymienicie jednostki, wymienicie obozy polityczne, wyłamujące się z ram tej charakterystyki ogólnej; ale byłoby to równie słabe zaprzeczenie, jak protest przeciw powszechności idei imperyalistycznej w Anglii, mającej przeciwników i licznych przeciwników w narodzie, lecz będącej, wbrew wszelkiej opozycyi, zasadniczym wyrazem ducha angielskiego. I takim wyrazem jest hakatyzm w Niemczech“.

(Dokończenie nastąpi).

rodzi zawsze owoce cierpkie. Ostrzegał już o tem August Cieszkowski — może mając na myśli swego przyjaciela, Zygmunta Krasińskiego, który w pewnych poematach grzeszył nadmiarem myśli filozoficznej.

Niema podobno w poezyi wszechświatowej dzieła bardziej filozoficznego, niż „Boska Komedya". Cóż się jednak z tą filozofią, na swój czas genialną, stało przez sześć wieków, które nas od niej oddzielają? Do szczętu zwietrzała! Mimo to arcytwór Danta nie przestaje nas zachwycać. To dowód, że jego piękność, jeśli nie nieśmiertelna, to przynajmniej wielowieczna, nie na filozofii się opiera.

Posłuchajmy Bohdana Zaleskiego z tem uczuciem, z jakiem słucha słowika nie uczony pedant, lecz człowiek szczerze, gorąco czujący — a wówczas dopiero jego urok w pełni nam zabłyśnie. Temu urokowi niech dusza nasza podda się z tą bierną ufnością, z jaką twarz poddaje się pieszczotom wiosennych wietrzyków; niech ucho oczarowane melodyą i harmonią tych wierszy, które nie mają ani równych sobie, ani podobnych, przeszle wrażenia swe, świeże i niezmącone sercu naszemu — wówczas śpiewak „wiośnianek" stanie przed nami świetlany, a potężny jak sama Wiosna. Nakształt nieba, przyrody, oblicza ludzkiego, nakształt wszelkiej rzeczy materyalnej i nie materyalnej, przedstawia się rozmaicie, zależnie od punktu widzenia, i poetyczna Ukraina. Mówicie, że Zaleski nie odmalował jej wiernie? To fałsz. On tylko nie odmalował jej wszystkich, najlepiej nam znanych, najbardziej popularnych rysów.

Ale tego nie dokonał również nikt inny.

Taki pełny, wszechstronny obraz stworzyć może tylko geniusz. Ukraina zaś, mniej szczęśliwa w tem od Litwy, dotąd geniusza swego nie wydała. Trzech wielkich poetów ją odtwarzało — każdy w innem świetle, w innym nastroju: Malczewski odmalował jej melancholię; Goszczyński tragizm; Zaleski — bujną, słoneczną, wiośnianą piękność. Malował Ukrainę i Słowacki, lecz epizodycznie.

Gdy się otwiera książkę z pieśniami Zaleskiego, to jakby się weszło do gaju, pełnego ptaków śpiewających. Wszystko tam dzwoni, świszcze, grucha, zawodzi. Prawdziwe święto przyrody, życia, młodości. Trzeba mieć pierś nie w lód, lecz w kamień zakrzepłą, żeby przy tych głosach nie odtajała.

Postacie, napół cielesne, napół widmowe, niby ukraińskie mołodyce, niby lotne rusałki, tańczą, chichoczą, rzucają w siebie kwiatami. Wielka, choć nie krzykliwa wesołość wszystko przenika. Drżą liście i trawy, wietrzyk swawoli po krzakach, skacze strumyk po żwirze — pląsają nawet promienie słoneczne. A poeta śpiewa: „Swięć się, święć się wieku młody! śnie na kwiatach, śnie mój złoty! ideale wiary, cnoty i miłości i swobody!"...

W chórze weselnym jeden tylko głos brzmi minorowo: to słowik w rozgłośnych pasażach objawia światu swe namiętne, nigdy nie uciszone tęsknoty. W śpiewie tego słowika brzmi skarga: „Nigdy-ż serce stęsknione mar minionych nie prześni? wiecznie-ż w jedną gdzieś stronę zaczaruje me pieśni".

Słowik-że to śpiewa, czy poeta? Głosy ich tak się zespoliły, że już rozróżnić je trudno.

Czarowny „Sen poranku wiosennego" minął. Nadchodzi skwarne lato, słotna jesień. Ptactwa, kwiatów, rusałek, żal człowiekowi. Nadrabia miną — stara się wmówić w siebie, że „sen mara", że owoc dojrzały więcej wart, niż kwiaty. Napróżno. Głos wewnętrzny, nieuciszony, głos serca powtarza mu: „Jednak cały szczęścia wątek składa jakaś cudów chwilka, jakiś obraz, uczuć kilka, kilka z młodszych lat pamiątek".

Ale śpiewem i tańcem trudno życie wypełnić... więc oto: „Trzema szlachy idą Lachy, a kozaki czterma walą; w trawach pławią się po pachy, z rusznic palą, świecą stalą..."

Balet, mówisz krytyku? Ech, nie! Prawdziwy „taniec wojenny", taki właśnie, jakim przedstawiał się mołojcom i junakom. Historyk i filozof inaczej go pojmą — ale historyk i filozof nie zawsze są poetami.

Poecie — zwłaszcza poecie młodości, którym do lat sędziwych nie przestał być Zaleski — wolno niekiedy bywać tylko malarzem. Wolno mu też wyrażać jedno tylko uczucie, choćby o wartości tego uczucia wiek dojrzały odzywał się z powątpiewaniem.

Niech sobie historycy krytykują stosunek Polski do Kozaczyzny, niech etycy i socyologowie potępiają wszelki gwałt, choćby w najponętniejszą przybrany szatę — mimo wszystko w każdem sercu wrażliwem, w każdej czułej wyobraźni, cudowne światła rozpali okrzyk: „Ura-ho! ura-ho! ura! Limany nasze, limany! W ogniach goreją kurhany — i Czartomelik i Dura!"

Nikt dotąd piękniej, trafniej i głębiej nie osądził Zaleskiego, jak Mochnacki.

„Poeta, czasem ekscentryczny, po za krańcami prawdziwego świata, w idealnej krainie; to znowu wewnątrz natury w społeczeństwie i w historyi, jak tamta naiwny i szczery, jak ta prawdziwy i realny. Żartkiego dowcipu, bystry, przenikliwy, myśl ma prędką, jak widzenie i pochmurną i wesołą. Oko jego, niezawsze łzą smutku zroszone, żywiej promieni, raźniej, jaśniej, dalej widzi. I śmieje się, i płacze naprzemiany".

Sąd o wyobraźni Bohdana równie piękny, jak ona sama. „Imaginacya Zaleskiego szklanna, czysta, jak błękitna wód powierzchnia, a fantazya różnobarwna, różnolica, mieniona, jak gra kolorów i ziemskie na obłokach malowidła ku schyłkowi dnia jasnego — albo jak farby tęczy na tle ruchomem powietrzokręgu, szerokim łukiem zbiegającej, gdy deszczowe rzedną chmury. Przecinają się tu dwa wielkie koła jednakiej średnicy, dwie sfery: realna i idealna".

Poeta w drugiej połowie życia oddał serce i talent Bogu — nie odbierając ich zresztą na chwilę krajowi. O jego ostatnich, przebóstwionych pieśniach cóż powiemy? Czy powtórzymy za jednym z krytyków lekceważąco: „cała filozofia Zaleskiego z tego czasu zamyka się w powtarzanych ustawicznie wyrazach: łaska, pokora, mądrość świata bałamutna, tajnie ducha?" Czy oburzać się będziemy wraz z nim na to, że poeta „wyśmiewał lichotę wszystkich ulepszeń materyalnych w społeczeństwie?" Czy wreszcie powiemy z przekąsem, że religijno-mistyczne utwory Bohdana przypominają kazania średniowiecznego ascety?

Nie, nie uczynimy nic z tego wszystkiego — dziś już bowiem ani wzgarda ascetyzmu, ani hymny na cześć materyalnego, a choćby i intelektualnego (wyłącznie) postępu, nikogo nie obowiązują. Natomiast zamkniemy tę krótką rzecz życzeniem, aby razem ze stuleciem narodzin wielkiego poety społeczeństwo nasze święciło jego — pamięci i serca — odrodzenie.

Korespondencye.

Wiedeń, 18 lutego.

(Kontyngent rekrutów. — Nowe armaty. — Wystąpienie p. Włodzimierza Gniewosza. — Kompromitacya dr. Luegera).

(y.) Z przebiegu tegorocznej debaty nad ustawą o kontyngencie rekrutów dowiedzieliśmy się, że rząd zamierza domagać się podwyższenia tego kontyngentu, gdyż jest on bardzo znacznie mniejszy niż w innych państwach. Stosunek liczebny armii państw europejskich na stopie pokojowej, tudzież liczby rekrutów, zaciąganych corocznie pod broń, jest następujący: Armia niemiecka na stopie pokojowej liczy 604.000 ludzi, a rekrutów wybiera corocznie 266.000, Francya utrzymuje armię 594.000 ludzi, a rekrutów wybiera 216.000, rosyjska armia liczy 1,060.000 żołnierzy, a coroczny pobór rekruta wynosi 314.000 ludzi, Austro-Węgry utrzymują armię 313.000 żołnierzy, a coroczny kontyngent rekruta wynosi 126.000 ludzi. Na ostatniem miejscu znajdują się Włochy, które utrzymują na stopie pokojowej 218.000 wojska i wybierają 100.000 rekrutów. Stosunkowo największe wysiłki militarne czyni Francya, gdyż zaciąga corocznie pod sztandary prawie dwa razy tyle rekrutów co Austro-Węgry, jakkolwiek ludność jej wynosi tylko 38½ miliona, podczas gdy Austro-Węgry mają przeszło 45 milionów mieszkańców.

Równocześnie z podwyższeniem kontyngentu rekrutów ma nastąpić w naszej monarchii także powiększenie stopy prezencyjnej armii przez zorganizowanie nowych pułków, a w ministerstwie wojny pracują już od dość dawna nad odnośnem przedłożeniem ustawodawczem. Oczywiście reforma ta będzie połączona ze znacznem podwyższeniem stałych wydatków na wojsko.

Także sprawa nowych armat dla artyleryi austryackiej zbliża się do ostatecznego załatwienia, które pociągnie za sobą jednorazowy wydatek, obliczony co najmniej na sto pięćdziesiąt milionów koron. Bardzo ważną dla przemysłu austryackiego jest kwestya, gdzie nowe armaty zostaną sporządzone, czy w kraju, czy też w fabrykach Kruppa, jak chcą niektórzy. Zdaje się jednak, że zarobek ten dostanie się fabrykom austryackim, głównie zaś fabryce Skody w Pilznie, przemienionej przed kilku laty w towarzystwo akcyjne. Na żądanie ministeryum wojny sporządziła ta fabryka model nowej armaty polnej, i od kilkunastu dni odbywają się koło Pilzna próby w strzelaniu z tego nowego działa, w obecności delegatów sztabu jeneralnego i ministeryum wojny. Jakkolwiek sfery wojskowe zachowują w tajemnicy doświadczenia, zebrane podczas tych prób, wszelako w sferach finansowych, interesowanych w tej sprawie, bo posiadających akcye fabryki Skody, opowiadają, że nie ulega wątpliwości, iż ta fabryka otrzyma dostawę, gdyż próby wypadają pod każdym względem zadowalająco. Być może, że zarząd wojskowy już na tegorocznej sesyi delegacyi wspólnych zażąda pierwszej raty kredytu na sprawienie nowych armat.

Podczas ukończonej przed paru dniami w Radzie państwa debaty nad ustawą o kontyngencie rekrutów posypały się starym zwyczajem gwałtowne napaści na armię ze strony socyalistów i radykałów czeskich, przyczem najostrzej atakowano komendanta korpusu przemyskiego, jenerała Galgotzego. W obronie armii wystąpili gorąco dwaj polscy posłowie, a mianowicie p. Popowski, który referował wspomnianą ustawę, tudzież p. Włodzimierz Gniewosz, jako jeneralny mówca za nią. Co się tyczy zarzutów przeciw jenerałowi Galgotzemu, rzekł p. Gniewosz, że nie jest wcale powołany do występowania w roli jego obrońcy, niech on to sam czyni albo jego przełożeni, — natomiast bardzo zręcznie i przekonywająco odpierał p. Gniewosz uszczypliwe wycieczki przeciw armii. Przytem podniósł on cały szereg sprawiedliwych żądań ludności, odnoszących się do spraw wojskowych, a które nadawały się do poruszenia ich w Radzie państwa. Przedewszystkiem domagał się większego uwzględnienia krajowych rzemieślników przy dostawach dla wojska, ażeby w ten sposób przynajmniej część podatków, opłacanych przez ludność każdego kraju na wojsko, zostawała w tym kraju.

Następnie bardzo energicznie żądał, aby ćwiczeń wojskowych nie odbywano w czasie żniw, ażeby przestrzegano odpoczynku niedzielnego w wojsku, ażeby kapelani wojskowi władali językiem ojczystym żołnierzy, ażeby lepiej płacono za podwody, dostarczane dla wojska, ażeby surowo karano skonstatowane wypadki znęcania się przełożonych nad żołnierzami, ażeby nie wydymano do przesadnych rozmiarów sprawy meldowania się rezerwistów słowem „Jestem" lub „Zde" i nie nadawano jej politycznego znaczenia, ażeby jak najrychlej zreformowano wojskową procedurę karną itd. Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb z wielką uwagą słuchał wywodów p. Gniewosza i przyrzekł uwzględnić podniesione przezeń zażalenia, o ile to leży w jego zakresie działania, ewentualnie poprzeć je w ministeryum wojny,

Jedną z największych wad człowieka, biorącego czynny udział w życiu politycznem, jest zbyteczne gadulstwo i naraża ona nieraz na wielką kompromitacyę. Właśnie doświadczył tego na sobie burmistrz Wiednia dr. Lueger, — człowiek zresztą bardzo sprytny i doświadczony. Wiadomo, że w roku ubiegłym obchodziło miasto Brixen w Tyrolu jubileusz tysiącletniego istnienia. Na tę uroczystość przybył między innymi także dr. Lueger, a ponieważ w Tyrolu od kilku lat toczy się w rozmaitych okręgach walka o mandaty między stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem a katolickiem centrum, przeto uznał p. Lueger za właściwe przy sposobności tego jubileuszu poagitować trochę za swojem stronnictwem W mowie swej, wygłoszonej na bankiecie, rzekł tedy, że gdy przed paru laty był w Rzymie na audyencyi u Ojca św. i Papież wypytywał go o stosunki austryackie, a zwłaszcza o stosunek antysemitów czyli stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego do katolickiego centrum, on odpowiedział Ojcu św.: „Różnica między nami jest ta, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne robi zawsze to, co mu nakazują jego przekonania religijne, a katolickie centrum to, czego chce rząd." — Owóż przywódzca katolickiego centrum dr. Kathrein uznał za właściwe poinformować się u nuncyusza papieskiego o tej rozmowie d-ra Luegera z Papieżem. Nuncyusz Taliani odniósł się o informacye do Watykanu i po paru tygodniach zawiadomił d-ra Kathreina na podstawie obszernej relacyi kardynała Rampolli, że Ojciec św. absolutnie nic nie wie o tem, aby pytał kiedykolwiek d-ra Luegera o jego opinię co do katolickiego centrum w Austryi i aby Lueger opinię swoją w tym względzie mu wyjawił. — P. Lueger skompromitował się tedy, gdyż pokazuje się, że skłamał.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 20 lutego. W dalszym ciągu dyskusyi nad kolejami bośniackiemi minister kolei Wittek wystąpił przeciwko poprawkom, wniesionym przez Ofnera, podnosząc, że w razie ich przyjęcia byłyby konieczne nowe rokowania z Węgrami i cała sprawaby się przewlekła. Rząd uznaje potrzebę linii, wspomnianych przez p. Ofnera i gotów jest do wybudowania ich się przyczynić, ale teraz jest przeciwny łączeniu tej sprawy z obecnem przedłożeniem. Przemawiało kilku jeszcze mówców, poczem §§ 1 i 2 przyjęto podług brzmienia rządowego projektu z odrzuceniem wszelkich poprawek. W dyskusyi nad dalszymi paragrafami p. Lecher zaznacza, że tendencyą całego przedłożenia jest skierowanie ruchu kolejowego z Dalmacyi przez Budapeszt.

Mówca krytykuje rozkład linii kolejowych w Dalmacyi i twierdzi, że w razie koalicyi mocarstw morskich przeciw Austryi, Austrya absolutnie nie będzie mogła utrzymać Dalmacyi, a to z powodu braku środków komunikacyjnych. Także pod względem kodyfikacyjnym ustawa obecna, zdaniem mowcy, jest nie do przyjęcia. Nie należy zapominać, że suwerenem Bośni i Hercogowiny, dziś, tak jak dawniej, podług postanowień traktatu berlińskiego, jest jeszcze sułtan. Mowca polemizuje z wywodami ministra kolei i zarzuca mu, że uczynił wszystko, aby nie wywoływać konfliktu z rządem węgierskim, natomiast w parlamencie austryackim stara się używać wszelkich wpływów, aby przeprowadzić tę ustawę, tak szkodliwą dla Austryi.

Przemawiał jeszcze raz minister kolei Wittek, i w stanowczy sposób odparł zarzuty, podniesione przez Lechera. Mówca oświadczył, że także rząd życzy sobie lepszego połączenia z Serajewem i uznaje za konieczną linię ze Splitu do Bośnii. Jednakże sprawy tej nie można załatwić razem z obecną ustawą. Minister wyraża nadzieję, że Izba stanie po jego stronie w sprawie osobistych ataków, skierowanych przeciw niemu przez p. Lechera. P. Lecher usiłował ministra nawet wystawić na pośmiewisko i kwestyonował jego austryacki patryotyzm, co mówca stanowczo odpiera. Minister spodziewa się, że Izba w głosowaniu okaże, że nie podziela zapatrywań Lechera.

Izba ostatecznie przyjęła ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu, poczem przystąpiła do ogólnej rozprawy budżetowej. Jeneralny referent dr. Kathrein zalecił przyjęcie przedłożonego preliminarza za podstawę do dyskusyi szczegółowej. Na tem obrady przerwano i odbył się jeszcze wybór specyalnej komisyi dla zbadania wypadków tryesteńskich. W skład komisyi weszli z Polaków pp.: Jaworski, Dawid Abrahamowicz, dr. Starzyński, dr. Byk i Henzel, z Rusinów p. Bazyli Jaworski.

O godzinie kwadrans na 6tą przewodniczący zamknął posiedzenie. Następne odbędzie się dziś.

Wiedeń 20 lutego. Parlamentarna komisya dla handlu terminowego zbożem prowadziła wczoraj wieczór dalszą dyskusyę szczegółową. Przyjęto § 7 o składzie giełdowego sądu polubownego. Referent Ploj cofnął § 8my, ponieważ zastępca rządu sprzeciwił się brzmieniu tego paragrafu. Przyjęto dalej §§ 9, 10 z małemi zmianami stylowemi w brzmieniu proponowanem przez referenta i uchwalono reasumpcyę §§ 2 i 3.

Wczoraj wieczór odbyło się też posiedzenie komisyi socyalno-politycznej. Ukończono dyskusyę w sprawie rozszerzenia postanowień ochronnych dla robotników kolejowych.

Wczoraj po południu odbyła się pod przewodnictwem prezydenta Izby hr. Vettera konferencya przewodniczących klubów w kwestyi przeprowadzenia w Izbie szczegółowej dyskusyi nad budżetem. Zgodzono się na odbywanie posiedzeń Izby codzień, z wyjątkiem soboty i niedzieli. P. Iro cofnął wniosek, aby nad czeską politechniką w Bernie otwarta była osobna dyskusya, zastrzegł sobie jednak ponowne wniesienie w Izbie tego wniosku.

Wiedeń 20 lutego. Na wstępie wczorajszego posiedzenia Izby panów, prezydent ks. Windischgraetz zawiadomił, że arcyksiążę Rainer upoważnił go do wyrażenia Izbie serdecznego podziękowania za manifestacyę gratulacyjną. Uchwalono przekazać rozporządzenie w sprawie ogłoszenia stanu wyjątkowego w Tryeście komisyi prawnopolitycznej. Z kolei mgr. Bacquehem wniósł, aby jako pierwszy punkt porządku dziennego umieścić ustawę o kontyngencie rekrutów. Wniosek przyjęto i ustawę uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie uzasadniał br. Helfert wniosek o wydanie ustawy w sprawie budowli pomnikowych. Wniosek przekazano osobnej komisyi. Ks. Lobkowitz referował o ustawie w sprawie zawodowych stowarzyszeń rolniczych, zalecając przyjęcie ustawy w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów. Ledebur przypomina zasługi Falkenhayna, który pierwszy dał inicyatywę do tej sprawy. Mówca apeluje do wielkich właścicieli, aby swymi głosami okazali, że świadomi są zobowiązań wobec tych rolników, którzy są w gorszych warunkach i zaleca przyjęcie ustawy. Minister Giovanelli wykazuje zalety ustawy; nie ma ona być środkiem walki, ale ma w sposób pokojowy i harmonijny wyrównywać sprzeczności. Nigdy nie powinna być użyta do celów agitacyjnych lub politycznych. Po kilku jeszcze mowach przyjęto przedłożenie w drugiem i trzeciem czytaniu. Następnie załatwiono kilka drobnych spraw i wydelegowano dziewięciu zastępców na konferencyę cukrową, dla strzeżenia interesów rolnictwa i przemysłu cukrowego, wspólnie z członkami Izby posłów, którzy już utworzyli odpowiedni komitet. Z Polaków wszedł do komitetu ks. Andrzej Lubomirski.

Mały fejleton.

Przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Królowo Polski, Królowo Aniołów,
Spojrzyj na zgliszcza zdruzgotanej chwały,
Które z zdeptanej potęgi zostały,
W żałobnej szacie pokutnych popiołów.

Królowo Polski, Królowo Aniołów,
Skłoń z niebios promień zmiłowań litości,
I z tej krainy cnót wzniosłych przeszłości,
Oddal moc groźną zniszczenia żywiołów.

Królowo Polski, Królowo Aniołów,
Choć porastają błędem dusz bezmiary,
Tkwi jeszcze w sercach ziarno tkliwej wiary,
Która Cię wzywa z ciernistych padołów.

Królowo Polski, Królowo Aniołów,
Więc ucisz zgrzyty wszechzwątpień zamętu,
I niech nad szumem niewiary odmętu,
Cześć Twą ogłasza pieśń polskich kościołów.

Marya Otylda Stadnicka.

Prądy polityczne a Kościół.

Z cyklu urządzonych przez Czytelnię katolicką wykładów odbył się wczoraj drugi z rzędu, na temat: „Prądy polityczne a Kościół". Prelegent X. dr. Al. Pechnik zastanawiał się najpierw nad tem, jak Kościół pojmuje politykę. Człowiek jest — jak powiada Arystoteles — zwierzęciem politycznem, gdyż odczuwa popęd do skupiania się, tworzenia państw i ustaw. Popęd to dobry, boć nikt nie może sam sobie wystarczyć. A więc w zasadzie wszyscy obowiązani są zajmować się polityką. Tem samem obowiązek ten ciąży także na Kościele, musi on bowiem czuwać nad tem, jakie powstają ustawy, czy one dla religii pożyteczne czy szkodliwe. Również więc i każdy kapłan ma tę powinność.

Ale są dwa gatunki polityków. Są bowiem i tacy, którzy nie trzymają się w polityce żadnej zasady moralnej, a gonią li za korzyściami namacalnemi, gnani żądzą pozyskania przewagi nad przeciwnikiem, żądni zdobycia potęgi dla swego stronnictwa lub swego państwa. Tacy powtarzają za Machiavellim: „dobrze mieć przyjacielem swojego sąsiada, ale jeszcze lepiej sąsiada swojego sąsiada", albo za Talleyrandem, że mowa daną jest nam na ukrywanie myśli, lub wreszcie za Bismarkiem, że idąc przez las należy trzymać drąg w ustach. Tacy politycy okryli politykę niesławą i wytworzyło się stąd wśród wielu ludzi przekonanie, że polityka jest rzeczą wstrętną i należy się od niej trzymać zdala.

Socyaliści wołają: „co księdzu do polityki", pragnęliby bowiem pozbawić księży wpływu na lud i znaczenia u niego. Ale nawet i dobrzy katolicy, niepojmujący jednak zadań kapłana w rzeczach polityki, tak samo głoszą, że księdzu jedynie właściwem jest sterownictwo dusz. Już starożytni Grecy wyrazem „idiota" oznaczali człowieka, nie zajmującego się p lityką, żyjącego li w swem kółku prywatnem, dla siebie. A wszak Grecy nie znali innej nad ziemską ojczyznę. O ileż konieczniejszym jest udział w polityce duchowieństwa chrześcijańskiego, które nietylko dla ziemskiej, lecz i dla niebieskiej ojczyzny musi owczarnie swe ukształcać.

Dzieje dowodzą, że działalność polityczna duchowieństwa, a głównie Papieży, była zbawienna. Papieże wchodzili ciągle w stosunki z państwami, bronili wszystkich ludów i swej ojczyzny włoskiej przed niewolą, dawali światłe rady i wskazówki królom i władzcom, ujmowali się za uciśnionymi i słabymi wobec mocarzy. Charakterystycznem jest, że nawet masońska Francya, prześladująca u siebie duchowieństwo, popiera je wydatnie, o ile chodzi o misyonarstwo w koloniach francuskich. Wie bowiem Francya dobrze, że misyonarze, wysyłani w kolonie przez rząd francuski, pracą swą tylko chlubę przynoszą, a chluba ta spada naturalnym rzeczy porządkiem na Francyę.

Były jednak wypadki, że udział kapłana w polityce był szkodliwy i dla niego samego i dla społeczeństwa, bo go polityka oderwała od jego właściwego powołania, a porwała do świata, do jego namiętności. Lecz dowodzi to tylko, że ludzie są ułomni, że ulegają zaślepieniu; zwłaszcza owo wybijanie się na czoło bywa niebezpieczne, szczególnie dla ludzi młodych i zbyt gorących. Nie wynika zaś z tego, aby duchowieństwo miało zdać politykę na żywioły bezreligijne.

Czemuż więc istniała i istnieje nieufność i uprzedzenie do Papieży, biskupów i duchowieństwa w polityce? W Kościele żyje sposobem mistycznym sam Chrystus i w Kościele doznaje tych samych prześladowań i oszczerstw, jak za swego życia na ziemi. Zawsze zaś musi istnieć rozdźwięk między ogniskami Jego nauki a temi, w których panują pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota. Wrogowie Chrystusa pozostawiają w spokoju pastorów, biorących udział w polityce, ale z całą zawziętością walczą przeciw kapłanowi katolickiemu, dopókiby on nie sprzeniewierzył się zasadom religii i nie zwrócił się na stronę świata. Dopóki kapłan, działający jako polityk, tego nie uczynił, oszczercy godzą weń tak, jak godzili w samego Chrystusa, którego zwali żarłokiem i winożercą, ponieważ zasiadał z rzeszą ludu do posiłku, a buntownikiem, ponieważ kazał oddać cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co boskiego. Tak też i w ciągu wieków i w wieku ostatnim działo się z Kościołem. Sprawdziły się i sprawdzają słowa Chrystusa: „Jeżeli mnie prześladowali, to i was prześladować będą".

Czynią Kościołowi zarzut, że wysługuje się każdemu rządowi i możnym tego świata. A wszakże ten Kościół wołał i woła: biada tym, którzy miłosierdzia nie czynią; wszak Papieże ujmowali się za biednym i uciśnionym, bronili jego praw, jego wolności. A czyż Kościół, który ma się niby wysługiwać możnym, miał od nich jaką pomoc? Było jej trochę, lecz przynosiła więcej szkody niż pożytku. Konkordaty krępowały prawa Kościoła, czyniły księdza urzędnikiem państwowym. Konkordat Napoleona I-go, zrazu bardzo dla Kościoła korzystny, stał się wnet źródłem rozmaitych ukróceń praw Kościoła. Podobnież konkordat, jaki zawarł Napoleon III-ci, sprowadził ze strony tegoż Napoleona III-go na Kościół srogie prześladowania. W Austryi nieszczęsny józefinizm panował prawie przez cały wiek ubiegły i zadał Kościołowi bardzo wiele ciężkich krzywd.

Demokracya porywała w wieku XIX Kościołowi tysiące dusz. Chce ona oddać władzę w ręce ludu, aby usunąć krzywdy ludu, usunąć niedostateczny ustrój społeczny i państwowy, a ulepszyć sprawiedliwość itd. Są to pozory idei bardzo wzniosłej. Ale demokraci mają tylko względną słuszność. o ile np. chodzi o równość praw dla wszystkich, o zniesienie przywilejów dla urodzenia i majątku. Nie mają zaś demokraci słuszności, domagając się zdania rządów w ręce ludu, w ręce mas, boć wiadomo, że najgorsze jednostki porywają masy, a przykład skutków tego dają np. nasze powszechne wybory, hasła, że posłem może być tylko chłop lub syn chłopa, sojusze ludowców z ruskimi radykałami, poparcie przez żydów, którzy, jak wiadomo, nie należą do zwolenników ludu. Wyrazem tego zamieszania pojęć, wywołanego hasłami demokratycznemi, jest też np. żądanie, aby przez powszechne głosowanie wybierać prezesa uniwersytetu ludowego. Są nawet ministrowie, którzy chętnie oświadczają się za powszechnem, równem prawem głosowania, albowiem są pewni, że z takich wyborów wyjdzie parlament bardziej, niż dziś, rządowi powolny.

Kościół przez usta Leona XIII zaleca demokracyę chrześcijańską, tj. działanie dla dobra ludu, dla robotników, a więc popieranie tego rodzaju stowarzyszeń katolickich, ale bez względu na przekonania polityczne, na formę rządu; Papież nie rozstrzyga, jaka forma rządu jest najlepsza, bo to nie jest rzeczą nieomylności.

W dalszym ciągu swego wykładu prelegent mówił o stanowisku Kościoła wobec dążeń narodowych. Pragnienia narodowe budzą się dopiero w połowie XIX wieku, a powstają stąd zawikłania, o jakich dawniej nie słyszano. W imię miłości ojczyzny dąży się do zgnębienia albo i wygubienia narodowości słabszych. Niemcy i Anglia w imię tej miłości ojczyzny dopuszczają się czynów barbarzyńskich, przynoszących hańbę cywilizacyi.

Uczucie miłości ojczyzny jest samo w sobie dobre, a Kościół je żywi i pochwala, jako uczucie, wszczepione w serca ludzkie przez samego Boga. Wobec Boga żaden naród nie jest więcej wart od drugiego. Przykładów heroicznej miłości ojczyzny ze strony duchowieństwa historya nasza np. z roku 1863 posiada bardzo wiele. Murawiew powywieszał księży i pozsyłał na Sybir. Mimoto są jeszcze ludzie, którzy śmieją zarzucić duchowieństwu brak patryotyzmu. Czemuż to w Królestwie nie wolno księdzu wyjeżdżać po za obręb parafii, czemu usuwają tam dzielnych kapłanów, posiadających zaufanie ludu? Czemu w Rosyi i w Niemczech nie wpuszczają Jezuitów? Bo widzą w religii katolickiej najsilniejszą podporę narodowości polskiej. Ale miłość ojczyzny wywołała w stosunku do Kościoła fatalne skutki. W wielu sercach stała się żądzą zemsty, przybrała charakter pogański. Zamiast wolności, przyniosła nieszczęścia, spowodowała wiele bezowocnych ofiar, złamała wiele żywotów. A stało się to wskutek tego, że nie łączono patryotyzmu z religią. Stosunek narodowości do Kościoła popsuł się, zarzucano Kościołowi, że nie pomagał, chociaż on tylko nie mógł pomagać w myśl pragnień i dążeń tych, którzy te zarzuty podnosili, — nie mógł dogadzać źle pojętemu patryotyzmowi. Kiedy Papieże w obronie Polski apelowali do carów w imię ludzkości i sprawiedliwości, byli tacy, co mówili, że Papieże powinni byli gromić i grozić, jakkolwiek Papieże mogli używać jedynie formy, wskazanej dyplomacyą.

Prelegent kończy słowami otuchy i nadziei. Kościół coraz nowe ponosił ofiary, zdawało się nieraz, że ginie już ostatnia nadzieja; lecz nadziei tracić nie wolno, dopóki jaśnieje gwiazda Chrystusowa. Ona nas uczyniła narodem, a nie zginął żaden naród, który kroczył pod sztandarem Chrystusa; Bóg właśnie wtedy zwykł działać, gdy człowiek czuje się najbardziej bezsilnym. Kto mógł powiedzieć: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot", — Ten — miejmy nadzieję — zdoła i naszą ojczyznę wydźwignąć z tej toni nieszczęścia; miejmy nadzieję, że tam, gdzie najwyższy ucisk, gdzie dzieci katują za miłość mowy ojczystej, — tam jeszcze zabłyśnie słońce pokoju i dobrej doli.

Z izby sądowej.

Lwów. 20 lutego.

(Socyaliści przemyscy).

Przed tutejszym trybunałem odbyła się ponowna rozprawa przeciw socyalistom przemyskim. Witoldowi Regerowi, Teofilowi Olearczykowi i Julianowi Rychlickiemu Oskarżeni oni byli o gwałt publiczny, którego prokuratorya państwa dopatrzyła się w tem, iż oni jakoby ograniczyli osobistą wolność poruczników 58 pp., Fidrmuca i Czecha. Oficerowie ci przybyli do lokalu Kasy chorych, do Regera, z żądaniem, aby wyjawił nazwisko oficera, który miał dostarczać socyalistycznej „Jednodniówce" informacyj o stosunkach wewnętrznych w 58 pp. Ponieważ jeden z przybyłych oficerów wyraził się, iż będzie uważał Regera za kłamcę, jeżeli nazwiska owego informatora nie wymieni, przeto socyaliści, obecni w Kasie, zażądali od oficera, aby odwołał wyraz „kłamca", bo inaczej nie pozwolą mu wyjść z lokalu Kasy.

Zajście to było już w roku zeszłym przedmiotem rozprawy, w której roztrząsano także inne czyny, zarzucone socyalistom, skwalifikowane także jako gwałt publiczny. Otóż wówczas sąd uwolnił wszystkich oskarżonych. Atoli wskutek odwołania, wniesionego przeciw temu wyrokowi przez prokuratora, sprawa dostała się do trybunału kasacyjnego; trybunał ten zatwierdził wyrok sądu lwowskiego, lecz nie w zupełności, albowiem co do owego zarzutu gwałtu publicznego względem oficerów, jakoteż co do faktu pobicia akademika Migla przez Regera polecił przeprowadzić ponowną rozprawę. Odbyła się ona we wtorek i środę, a wyrok zapadł wczoraj przed północą. Sąd uwolnił oskarżonych o gwałt publiczny względem oficerów, a jedynie skazał Regera na trzy dni aresztu za pobicie Migla.

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Jubileusz Ojca Św. Na intencyę Leona XIII odprawił dziś X. arcybiskup Teodorowicz solenne nabożeństwo w archikatedrze ormiańskiej.

Także w cerkwi św. Jura odbyło się dziś uroczyste nabożeństwo na intencyę Ojca św., poczem X. metropolita Szeptycki wygłosił kazanie o zasługach Leona XIII dla Kościoła i świata katolickiego.

Wybory do Rady miejskiej. Komitet przedwyborczy techników wydał odezwę, w której zaleca na radnych siedmiu techników, a mianowicie pp. Dzieślewskiego, Dziwińskiego i Pawlewskiego, — którzy dotąd do Rady należeli, oraz pp. Hipolita

Sliwińskiego, dra Jana Roszkowskiego, Alfonsa Gostkowskiego i Zygmunta Kędzierskiego.

Komitet przedwyborczy urzędników odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem radzcy dworu Huta i uchwalił wejść w porozumienie z wszelkimi komitetami przedwyborczymi, — z wyjątkiem komitetu „miejskiego“, czyli t. zw. magistrackiego.

Komunikacya tramwajowa w Krakowie będzie znacznie rozszerzona. Tamtejsza spółka tramwajowa otrzymała od ministerstwa kolei pozwolenie na budowę tramwaju elektrycznego z rynku do parku Jordana, do rogatek na ulicy Długiej i Zwierzynieckiej, oraz do nowego mostu na Wiśle ulicą Starowiślną. Budowa rozpocznie się z wiosną.

Sprawozdanie Komitetu wrzesińskiego i poznańskiego. Onegdaj odbyło się w Poznaniu wspólne zebranie komitetów wrzesińskiego i poznańskiego, na których ręce płynęły datki dla ofiar procesu gnieźnieńskiego i które to komitety przyjęły na się obowiązek według istotnej potrzeby otrzymanym funduszem rozporządzić. Z posiedzenia tego otrzymaliśmy sprawozdanie, na którem za autentyczność podanych szczegółów ręczą podpisami swymi członkowie tych komitetów pp.: Stefan Chociszewski, Józef Kościelski, Dr. Felicyan Niegolewski, X. prałat Stychel, Adam Woliński, Grochowski, J. Haszkiewicz, X. J. Laskowski, X. Łabędzki, L. Nowakowski, A. Winnicki i St. Ziołecki. Otóż ze sprawozdania tych komitetów dowiadujemy się, że po dzień 16 lutego 1902 wpłynęło do kasy Komitetu poznańskiego 64.034 marek 32 fenigów, do kasy Komitetu wrzesińskiego 1726 marek 11 fenigów, zaś w Banku gal. dla handlu i przemysłu w Krakowie złożono 69.450 K. 64 hal. Licząc więc markę po 1 K. 18 hal., składki przyniosły 147.048 K. 94 hal. Komitet poznański posłał na doraźne zasiłki do Wrześni na ręce X. Laskowskiego dotychczas 8.149 marek 40 fen. X. Laskowski z tych pieniędzy, jakoteż z nadesłanych na ręce komitetu wrzesińskiego wydał dotychczas na potrzeby rodzin skazanych w procesie gnieźnieńskim 9103 marek 77 fen. Komitety stwierdzają, że nie zaniedbano żadnej rzeczywistej potrzeby osób interesowanych i że myśl ofiarodawców została w tej mierze jak najsumienniej spełniona.

Komitet poznański zapłacił kaucye za niektórych skazanych, pokrył koszta obrony, pieniądze ofiarowane dla studentów toruńskich przesłał na ręce redaktora Brejskiego w Toruniu i ulokował stosownie pieniądze, które ofiarowano „na młode pokolenie w zaborze pruskiem“. Ze sumy pozostałej przeznaczoną będzie część pewna na zaspokojenie dalszych tego rodzaju doraźnych potrzeb, główna zaś jej część, wedle intencyi ofiarodawców należąca się specyalnie dzieciom wrzesińskim, ulokowana w pupilarnie pewnych papierach wartościowych, złożonych w miejscu odpowiedniem, będzie w należyty sposób użytą.

Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa odbyło wczoraj walne zgromadzenie pod przewodnictwem prof. Stan. Krzyżanowskiego. Dr. Stanisław Kutrzeba wygłosił na niem odczyt o stosunkach handlowych Krakowa z Flandryą. Towarzystwo zamierza wydać illustrowane monografie zabytków sztuki i kultury Krakowa.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 21 b. m. w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 prof. uniw. dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple. (Promieniowanie. Wyobrażenia o istocie ciepła)“. — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego“.

P o w s z e c h n e w y k ł a d y u n i w e r s y t e c k i e n a p r o w i n c y i. W niedzielę dnia 23. bm. Brody: Dr. Zb. Pazdro „Przywileje żydów w Polsce“. — Drohobycz: Prof. W. Nowak „O Szekspirze, część II“. — Kałusz: Prof. J. Sroczyński „Początki chrześcijaństwa“. — Przemyśl: Dr. Z. Smolarski „O środkach podniecających“. — Stanisławów: Dr. Al. Czołowski „Założenie Stanisławowa“. — Stryj: Dr. J. Szyszyłowicz „O rozmnażaniu się roślin“ — Tarnopol: Prof. W. Satke „O obserwacyach i przyrządach meteorologicznych“. — Złoczów: Prof. M. Janik „O mitologii słowiańskiej“.

Pociąg kolejowe między Wygnanką a Skałatem, Czortkowem a Husiatynem i Białą czortkowską a Zaleszczykami, jakoteż między Potutorami a Ostrowem z Berezowicą od dzisiaj znowu kursują.

Z teatru. Z opery Erazma Dłuskiego „Urwasi“ odbywają się codziennie próby ensemblowe; premiera w przyszłym tygodniu.

Trzydniowe rekolekcye dla pań zaczynają się w Starejwsi pod Brzozowem (w klasztorze SS. Służebniczek) 3 marca, a podobne trzydniowe rekolekcye dla panów tamże, lecz w klasztorze OO. Jezuitów zaczynają się 8 marca. Jedne i drugie pod kierownictwem W. O. Heuryka Jackowskiego. Zgłaszać się należy co do rekolekcyi panów do rektora OO. Jezuitów.

Poseł Wolf był honorowym obywatelem miasta Zatec. Owóż obecnie, po wyjściu na jaw skandalicznych sprawek Wolfa, gmina zatecka skreśliła go z listy swych honorowych obywateli.

Hilsner, przebywający w więzieniu w miasteczku czeskiem Pankrac, zgłosił się do sędziego śledczego z oświadczeniem, że pragnie podać szczegóły zamordowania Agnieszki Hruzównej i wymienić wspólników. Przesłuchanie nastąpi tymi dniami, prokuratorya przypuszcza jednak, że te zeznania będą znów fałszywe.

Wiedza i życie w XIX wieku. W zajmującym i barwnym odczycie przedstawił onegdaj dr. K u c e r a rozwój medycyny w ubiegłem stuleciu. Opisał na wstępie owe mgliste zapatrywania na istotę choroby, jakie panowały w teoretycznej medycynie z końcem XVIII i na początku XIX stulecia. Tak np. sądzono, że wszystkie choroby wynikają z zepsucia się soków w organizmie (t. zw. humorów) — zapatrywanie to do dziś dnia jeszcze zachowało się w poglądach laików na wiele chorób. Inni utrzymywali, że choroba jest czemś, co ma osobny swój żywot, że jest niejako pasożytem w organizmie — co oczywiście nie ma najmniejszego związku z dzisiejszą bakteryologią. Homeopatya, której twórcą był Hanemann, twierdziła, że ponieważ nie znamy przyczyny chorób, a tylko ich objawy, przeto możemy tylko objawy zwalczać, a mianowicie przez wytworzenie tych samych warunków, wśród których choroba powstała, tylko w jeszcze większym stopniu. Ponieważ zaś Hanemann był zdania, że lekarstwa działają nie swą masą, lecz siłą chemiczną, jaka w nich jest ukryta, a ta siła objawia się tem silniej, im mniejsza jest masa, przeto zadawał lekarstwa w nieskończenie małych dawkach. Innym epizodem z tej „historyi pomyłek ludzkich“, jak nazwano historyę medycyny, był mesmeryzm, tj. leczenie zapomocą magnesów, którego ślady dziś jeszcze mamy w spirytyzmie nowoczesnym. Niektórzy lekarze sądzili, że na każdą chorobę musi istnieć jakieś specyalne lekarstwo, t. zw. specyfikum i takich tylko szukali. Wielkim postępem w medycynie była nauka o tkankach i włóknach jako o ostatnim elemencie, którym medycyna powinna operować. Na tle tego zapatrywania rozwinęła się teorya, że choroba jest wynikiem zwiększonej lub zmniejszonej pobudliwości włókien (stenii lub astenii). W pierwszym razie leczono zapomocą chłodu, skąpego odżywiania, upustu krwi itd., w drugim razie zapomocą gorąca, obfitego pokarmu itd.

Najważniejszy postęp w medycynie ubiegłego wieku wywołała teorya o komórce, której początek dały odkrycia Schwana i Schleydena. Największe jednak zasługi położył w tej mierze Rudolf Virchow. Pod względem pojmowania istoty chorób epokową była stworzona przezeń t. zw. patologia komórkowa, w której dochodzi on do wniosku, że choroba polega na tych samych normalnych funkcyach komórek, co zdrowe życie, a tylko odbywają się te funkcye w niewłaściwem miejscu i w niewłaściwym czasie. Zapatrywanie to, poparte głębokiemi i skrupulatnemi studyami teoretycznemi, a potwierdzone w praktyce świetnymi wynikami terapeutycznymi wyrugowało wreszcie z medycyny naukowej dawne fantastyczne hipotezy, które ludzkość drogo przypłaciła cierpieniem i przedwczesnym zgonem niezliczonej liczby chorych. Znaczenie Virchowa w medycynie XIX wieku porównać można chyba jeszcze ze znaczeniem Pasteura i jego odkryciami w dziedzinie bakteryologii, które również istny przewrót w medycynie wywołały.

Po tym ogólnym zarysie przeszedł prelegent szczegółowo każdy z głównych działów medycyny, jak anatomię, fizyologię, dyagnostykę, terapię, farmakologię i chirurgię z ich licznymi poddziałami i w paru słowach scharakteryzował istotę postępu, jaki w tej dziedzinie się zaznaczył, przyczem oddawał hołd najbardziej zasłużonym w każdej gałęzi mężom.

Cały odczyt odznaczał się pogłębieniem ideowem, zapałem i werwą, to też zdobył prelegentowi po jego skończeniu długotrwałe i gorące oklaski.

Nowa opera Masseneta. W Monte Carlo wystawiono nową operę Masseneta p. t. „Le jongleur de Nôtre Dame“; libretto jej osnute jest na pewnej legendzie z XIII wieku. Opera ta nie posiada ani jednej partyi kobiecej.

Licytacya skarbów rodzinnych. W Wiedniu odbędzie się w tych dniach, — na żądanie wierzycieli, którzy odrzucili wszelkie układy, — licytacya spuścizny po zmarłym członku izby panów, r. t. hr. Franciszku Falkenhaynie. Całe muzeum skarbów rodzinnych, gromadzonych przez kilka pokoleń, antyków, kosztowności, obrazów, monet, medali itd. — sprzedawane będzie przez przetarg publiczny. Najobfitszy jest oddział klejnotów, przedmiotów srebrnych i złotych. Wśród pierwszych najcenniejszym jest naszyjnik z pereł, stary klejnot rodzinny Falkenhaynów, złożony z 528 pereł, które ważą 880 kar., z fermoarem z wielkiego szmaragdu w brylantach. Skarbiec srebra obejmuje przeszło 1.000 sztuk, a galerya zawiera cenne oryginały starych mistrzów.

Straszne odkrycie. Szczególnemu badaniu poświęcił się jeden z angielskich uczonych: przestudyował on mianowicie całe drzewo genealogiczne króla Edwarda VII, począwszy od zmarłej królowej Wiktoryi, aż do króla Jakóba IV, aby wykazać, ile krwi angielskiej, a ile obcej, płynie w żyłach monarchy. Wynik, ze stanowiska angielskiego, jest dosyć smutny. Z 4.056 kropli krwi królewskiej jest tylko jedna, jedyna pochodzenia angielskiego i to ta, którą zawdzięcza Małgorzacie Tudor, małżonce szkockiego Jakóba IV-go, dwie krople są pochodzenia francuskiego (od nieszczęśliwej Maryi Stuart), 6 kropli szkockich (od Jakóba VI-go i hr. Darnley, którego zaślubiła królowa Marya), ośm kropli duńskich; pozostałe zaś 4.040 kropli są pochodzenia niemieckiego. Ciśnie się pytanie, czy Chamberlain przeżyje to straszne odkrycie?

Zmarli. W Knihyninie pod Stanisławowem Kazimierz Zagajewski, kierownik szkoły 5-klas., lat 38. — We Lwowie Edward Gruber, urzędnik kolei państwowej, lat 43.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 3, w poł. — 0 R. Bar. 775. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

O mądrym Fu-Czing-Cza. Był w pewnem chińskiem mieście mandaryn Fu-Czing-Cza; dla wszystkich on petentów ojcowskie względy ma. Czy z prośbą, czy ze skargą do niego przyjdzie kto, on słucha słów w skupieniu, gdzie było, jak i co. Tabliczkę dla pamięci mandaryn bierze wnet i prośby treść szyferkiem zapisze aż do zet. Następny petent wchodzi, mandaryn — „głowa głów“ — poprzednią prośbę zetrze i nową pisze znów. Raz pytał go kolega, mandaryn, jak i on: — Gdy ścierasz, po cóż pisać? z twej pracy jakiż plon? Zapomnisz jego prośbę, gdy starta jej już treść? Rzekł Fu Czing-Cza: — Tyś głupi, że całkiem trudno znieść! bo po cóż mam pamiętać, to sobie w głowę włóż, gdy korny interesant za próg mój odszedł już?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Cyganerya“ opera Pucciniego. Występ Bel Sorel. — W piątek po raz Iszy „Przy telefonie“ sztuka w 2 aktach Andrzeja de Lorde i K. Foley, po raz Iszy „Piękna ogrodniczka“ fragment scen. w 1 akcie St. Krzywoszewskiego i po raz Iszy „Miły gość“ kom. w 1 akcie J. Courtelina, przekład Z. Wójcickiej. — W sobotę „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta. Występ Bel Sorel i M. Lewickiego. — W niedzielę o godz. 3ciej po poł. „Tamten“ sztuka w 5 akt. J. Maskoffa. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz VIty „Latający Holender“ Wagnera. — W poniedziałek po raz IIgi „Przy telefonie“, „Piękna ogrodniczka“ i „Miły gość“.

Literatura i sztuka.

* **Wskazówki dla włościan w sprawach spadkowych i opiekuńczych,** napisał Julian Tałasiewicz, były prezydent sądu obwodowego. Pod tym tytułem opuścił prasę tomik dwunasty „Wydawnictwa Towarzystwa Kółek rolniczych“. Autor wykazawszy na wstępie potrzebę pouczenia w tych sprawach, zastanawia się najpierw nad szkodliwością rozdrobnienia gruntów włościańskich wskutek ciągłych działów i wskazuje środki do utrzymania ich w całości. Następnie wyjaśnia szczegółowo tak główne zasady prawa spadkowego, oraz podaje główne przepisy prawa, tudzież postępowania opiekuńczego i kuratelarnego. Kończą całość praktyczne wskazówki dla opiekunów i zachęta do wydzierżawiania gruntów sierocych. Książeczka ta, tworząca bardzo cenny podręcznik dla właścicieli mniejszych posiadłości gruntowych, kosztuje tylko 40 halerzy, chociaż tworzy spory tomik o 136 stronach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 lutego.

(Z). W sprawie cukrowej znajduje się Austrya obecnie na rozstajnej drodze, a sytuacya jest tem trudniejszą, że czas nagli, i pozostaje już niemal tylko kilkadziesiąt godzin do powzięcia decyzyi, od której zależy przyszłość wielkiego przemysłu i związanej z nim ściśle gałęzi gospodarstwa rolnego. W sobotę bowiem 22 bm. rozpocznie się konferencya cukrowa w Brukseli. Nie ulega już żadnej wątpliwości, że na współdziałanie rządu niemieckiego w oporze przeciw żądaniom Anglii nie mamy co liczyć, gdyż właśnie dziś nadeszły z Berlina doniesienia, że rząd niemiecki chce zgodzić się i na zniesienie premii i na zniżenie cła do 5 franków w złocie od centnara, jak tego Anglia się domaga. Ponieważ zaś Francya od pierwszej chwili działa w tej sprawie w cichem porozumieniu z Anglią, przeto zachodzi dla Austro-Węgier niebezpieczeństwo zupełnego odosobnienia, gdyby chciały zastosować się do życzenia fabrykantów cukru. Ale zapewne i oni musieli już rozmyśleć się i nie będą domagali się rzeczy niemożliwych. Boć przecie, gdyby jedna tylko nasza monarchia zatrzymała i premie i wysokie cło, w takim razie cukier austryacki i węgierski musiałby zostać wyrugowanym z rynków angielskich, gdyż on tylko jeden opłacałby cło karne, a utracone przez naszych fabrykantów pozycye w Anglii zajęliby w tej chwili fabrykanci niemieccy i francuscy. Cóż wtedy zrobiliby nasi fabrykanci ze swoją nadmierną produkcyą?

Rozsądek więc nakazuje, ażeby i Austro-Węgry starały się o pokojowe porozumienie z Anglią w tej sprawie, bo w takim razie przynajmniej jeszcze przez dwa lub trzy lata będzie nasz przemysł cukrowy ciągnąć pewne zyski z eksportu do Anglii. Zawczasu też należałoby pomyśleć o tem, co stanie się w dalszej przyszłości, gdy premie eksportowe zostaną i u nas zniesione, a cło zniżone. Niektóre sfery domagają się, ażeby państwo całą tę sumę, jaką zaoszczędzi przez zniesienie premii, a więc 18 milionów koron rocznie, obróciło na popieranie uprawy buraków przez przyznawanie premii rolnikom uprawiającym je. Zdaje się jednak, że o wiele lepiej byłoby zniżyć podatek konsumcyjny od cukru o całą wysokość premii, bo przez to cukier potaniałby i zwiększyłaby się jego konsumcya w państwie. Obecnie wynosi ten podatek 19 złr. od centnara metrycznego, czyli 38 halerzy od kilograma i przynosi państwu dochodu około 120 milionów koron, z czego mniej więcej szósta część, bo 18 milionów idzie na premie eksportowe. Możnaby zatem po zniesieniu tych premii zniżyć podatek od cukru o szóstą część, czyli o $6^1/_2$ do 7 halerzy na kilogramie i o tyle musiałby cukier w handlu potanieć. W takim razie konsumcya wewnętrzna musiałaby się znacznie podnieść, a to przecież najsilniejsza podstawa bytu przemysłu cukrowego. Dziś skutkiem tego, że cukier u nas tak drogi, konsumcya jego wynosi przeciętnie zaledwie 8 kilogramów rocznie na jednego mieszkańca, w Anglii zaś, gdzie cukier jest nadzwyczajnie tani, przeciętna konsumcya jego wynosi 45 kilogramów na głowę, a więc prawie sześć razy tyle.

W ostatniej chwili donoszą, że minister finansów dr. Boehm-Bawerk wyjedzie jutro na kilka godzin do Pesztu, aby porozumieć się ostatecznie z rządem węgierskim w tej sprawie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 696·00, węgierskie 718·00, Anglobanki 983·50, Uniony 572·00 Bankvereiny 464·25, Länderbanki 431·00, Ludwiki 423·10, Czerniowieckie 575·50, Elbethale 476·00, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·60, austryacka złota 120·85 austr. renta wal. kor. 98·65, węgierska złota 120·05, węgierska renta wal. kor. 97·00, dukat 11·32, 20-franków. 19·05 —. 20-markówka 23·44 —. ruble 2·53 $^1/_2$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Berlin 20 lutego. Z okazyi 25 letniego jubileuszu pontyfikatu Ojca św. zamieszcza *Nordd. Allg. Zeitung* artykuł, w którym pisze: Rozumiemy uczucia uwielbienia naszych katolickich współobywateli w tym rzadkim roku jubileuszowym. Rządy Papieża Leona XIII mają prawo zająć świetne miejsce w historyi kościelnej. Papież Leon XIII-ty, jak żaden z jego poprzedników, uosobił w postaci swej ideę papiestwa. Względem tej idei nowe państwo niemieckie, które w usiłowaniach swych nie dąży wcale do panowania nad światem, stoi zupełnie bezstronnie, o wiele bezstronniej niż dawne t. zw. „święte państwo rzymskie narodowości niemieckiej“. Cesarze niemieccy i Papieże od dziesiątek lat obcują ze sobą jako panujący i obecny Papież zawdzięcza też swe wielkie powodzenie utrzymywaniu dobrych stosunków z państwem niemieckiem. Życzliwość, jaką Papież znalazł u cesarzy z domu Hohenzollernów, wyszła na korzyść powadze papieskiej. Cesarz także osobiście odczuwa serdeczną sympatyę dla czcigodnego Ojca Kościoła, która wychodzi po za ramy zwykłej kurtoazyi między dwoma panującymi. Wśród deputacyi, które złożą Papieżowi życzenia, znajdzie się także specyalna misya cesarza Wilhelma.

Barcelona 20 lutego. Ruch handlowy prawie zupełnie ustał. Patrole wojskowe przeciągają ulicami i od czasu do czasu bronią rozpędzają tłumy. Przybyły tu 2 pułki piechoty. Wczoraj nie przywieziono na targ żadnych prowiantów; brak mięsa i chleba.

Uniwersytet i szkoły zamknięte. Aresztowano członków wydziału i dyrekcyi Zjednoczenia robotnic. Lokal zgromadzenia robotnic zamknięto. Uwięziono anarchistkę Teresę Charenunt. Zarządzono wiele aresztowań. Oficer żandarmeryi, raniony wczoraj, oraz przedsiębiorca, który wczoraj otrzymał ranę sztyletem, zmarli. Podczas onegdajszych zaburzeń pewien młody człowiek dał 14 strzałów rewolwerowych do wojska. Wojsko dało ognia, nie trafiło jednak napastnika. Wydalony z Francyi anarchista włoski Very jest ranny. W Sabadel, Mauresa i Carassa wzburzenie wzrasta. W San Martin strzelano z okien do żołnierzy. Tłum wybudował barykady, wojsko zdobyło je bagnetami. Wiele osób raniono. W Badalonie usiłowali ekscedenci wykoleić wagony tramwajowe. Z okien domów strzelano do kawaleryi. Zarządzono liczne aresztowania. Wiele osób odniosło rany. W Sabadel członkowie kongregacyi maryańskiej musieli w przebraniu uciekać przed roznamiętnionym tłumem, który podpalił klasztor.

Tryest 20 lutego. Wczorajszy dzień minął zupełnie spokojnie

Jałta 20 lutego. Stan zdrowia Tołstoja pogorszył się. Chory w nocy mało spał. Daje się zauważyć znaczny upadek sił. Przytomności chory nie stracił.

Kraków 20 lutego. Z powodu 25tej rocznicy pontyfikatu Ojca św. odbyło się dziś w katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo, które celebrował ks. biskup Nowak w asystencyi ks. kanonika Bukowskiego. Stalle zajęło duchowieństwo kapitulne, naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, przedstawiciele wojskowości, reprezentanci rady miejskiej z prezydentem i wiceprezydentem na czele. W środku głównej nawy ustawiły się cechy z chorągwiami i weterani. Publiczność wypełniła kościół. Po ewangelii przemówił ks. prałat dr. Chotkowski o tak niespożytej, wiekopomnej działalności Ojca św. Leona XIIIgo. Po nabożeństwie zaintonowano *Te Deum.* Również w innych kościołach krakowskich odprawiano uroczyste nabożeństwa. Podczas nabożeństwa były sklepy katolickie w całem mieście zamknięte. Z powodu jubileuszu powiewa biała chorągiew z magistratu krakowskiego. Wiele kościołów ubrano chorągwiami. Młodzież szkół średnich i ludowych wzięła udział w nabożeństwach. Po nabożeństwie odbyły się w niektórych zakładach i szkołach poranki urozmaicone śpiewem i deklamacyą ku czci Ojca św.

Nizza 20 lutego. Jeden z francuskich dzienników doniósł był, że Don Jaime, syn Don Carlosa, miał wydać przywódzcom karlistów rozkaz, aby przygotowali się do bliskiego powstania karlistów, które zacznie się w Katalonii. Ks. Jaime, bawiący obecnie w Nizzy, zaprzeczył temu doniesieniu i oświadczył, że ponieważ pozostaje w służbie cara, jest temsamem zobowiązany trzymać się zdala od politycznych spraw swego kraju, dopóki nosi uniform rosyjski. (Don Jaime jest oficerem rosyjskiego pułku przybocznej gwardyi huzarów).

Gdańsk 20 lutego. Pod przewodnictwem naczelnego prezesa rejencyi Gosslera odbyła się tu onegdaj konferencya, w której wzięli udział obaj prezesi rejencyj, kilku landratów i kilkunastu właścicieli dóbr, oraz fabrykantów. Konferowano nad sposobami położenia tamy „wzmagającemu się polonizmowi“.

Warszawa 20 lutego. *Kuryer warszawski* donosi, że do redakcyi jego przybył p. Maurycy Tessier, korespondent *Echo de Paris* i innych dzienników paryskich. Przyjechał on do Warszawy w celu utworzenia tu stałego biura informacyjnego dla prasy francuskiej, która dopiero dziś wobec wzmożonego prądu antyniemieckiego uczuła, jak mało ma wiarygodnych wiadomości o stosunkach polskich. Z rozmowy z p. Tessier odniosła redakcya wrażenie, że on zapatruje się poważnie na swoją misyę i może należycie wywiązać się z zadania.

Madryt 20 lutego. Agencya Fabra donosi z Barcelony, że wczoraj około 8 godz. wieczorem słychać było na ulicach i placach nieprzerwany ogień karabinowy. Pewien żandarm został zabity, a oficer raniony. Sytuacya pogarsza się. Przychodzi do licznych starć między strejkującymi a żandarmeryą, przyczem z obu stron padają strzały. Kilka osób odniosło rany. Splądrowano kilka składów pieczywa. Strejkujący zagrozili śmiercią drukarzom, którzy chcieli podjąć pracę. Zagrozili im także, że zburzą drukarnie, jeżeli w nich będzie ktokolwiek pracował. Redaktorzy dzienników postanowili zawiesić wydawnictwo aż do czasu, gdy rozruchy ustaną. Fabryki kauczuku, które jeszcze były w ruchu, zamknięto, co strejkujący uważają za wielki tryumf. Anarchistę Bomafulla odstawiono do więzienia.

Wiedeń 20 lutego. Do tutejszego nuncyusza przybyła dziś deputacya Koła polskiego, a następnie deputacya katolickiego centrum, słowiańskiego centrum i czeskiej szlachty konserwatywnej celem złożenia życzeń z okazyi jubileuszu papieskiego.

Madryt 20 lutego. Wiadomości, nadeszłe z Barcelony, wywołują tu wielkie wzburzenie. W Madrycie zabroniono sprzedawania gazet. Towarzystwo „Czerwonego krzyża“ otrzymało nakaz utrzymywania w pogotowiu swych urządzeń i materyałów. Obawiają się, że strejk rozszerzy się na prowincyę Saragossę, a w dalszym rozwoju obejmie całą Hiszpanię.

Opozycyjne stronnictwa parlamentarne uchwaliły oświadczenie, że rząd nie jest zdolny do uśmierzenia zatargu i powinien być zastąpiony przez inny silniejszy gabinet. Oświadczenie to będzie dyskutowane w Kortezach.

Rada państwa.

Wiedeń 20 lutego. Na wstępie odczytano interpelacye i wnioski, między innemi p. Wolfa i tow. do prezydenta ministrów w sprawie wywozu koni z Austro-Węgier do południowej Afryki. Interpelanci zapytują, czy prezydent ministrów skłonny jest porozumieć się w tej sprawie z węgierskim prezesem gabinetu i celem strzeżenia neutralności państwa wstrzymać wywóz do Afryki południowej koni, przeznaczonych dla Anglii.

P. Peschka i tow. interpelują w sprawie akcyi, przedsięwziętej przez niektórych właścicieli młynów austryackich i węgierskich w sprawie przywrócenia obrotu mlewem. Interpelanci wskazują na to, że do tej akcyi przyłączyły się niestety niektóre Izby handlowe i zapytują, czy prezydent ministrów zamierza, uwzględniając tę agitacyę, starać się z okazyi odnowienia ugody, by obrót mlewa został napowrót zaprowadzony, co jednak sprzecznem jest z ustawą. P. Breiter i tow. interpelują ministra handlu w sprawie usunięcia ze służby pewnego oficyała pocztowego przez dyrekcyę pocztową we Lwowie.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dyskusyi budżetowej. Pierwszy zabiera głos p. Gregr.

Poseł G r e g r wywodził, że z pewnością nie możnaby rządowi większej sprawić niespodzianki i większej radości, jak tem, gdyby Czesi głosowali za budżetem. Mówca zapytuje prezydenta ministrów, czy on sam sądzi, że zasłużył na takie votum zaufania ze strony narodu czeskiego. Jako sprawiedliwy i sumienny człowiek, powinien prezydent ministrów sam sobie zadać pytanie, czy co dobrego zrobił dla narodu czeskiego.

Naturalnie musi sobie odpowiedzieć, że zrobił tylko bardzo wiele złego i wyrządził wiele krzywd narodowi czeskiemu. Obecny prezes gabinetu był członkiem rządu hr. Claryego, który zniósł rozporządzenia językowe Badeniego, a te miały być pierwszym krokiem ku sprawiedliwemu traktowaniu Czechów. Jednakże po tym pierwszym akcie sprawiedliwości nastąpił znowu szereg krzywd i niesprawiedliwych czynów.

Nawet uciekano się do pomocy pospólstwa. Najwyższą władzę państwową zastraszono. I znowu jednem pociągnięciem pióra zabrano wszystko Czechom. Z tego już wynika, jakie stanowisko mogą Czesi zająć w obec prezydenta ministrów: stanowisko najostrzejszej opozycyi. — Po Gregrze zabrał głos p. H a g e n h o f e r.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 20 lutego. Hr. J. Tarnowski ze Śniatynki. E. Falkenau z Pragi. M. Zakrzewski z Wiktorowa. A. Bogucki z Pauszówki. K. Hauswald ze Stanisławowa. L. T. Bransthal z Suczawy. F. Oechler z Paryża. L. Suldowsky i F. Chwalla z Wiednia. W. Niedźwiecki z Wańkowic. J. Lewandowski z Kijowa. K. Rosenthal z Liège. J. Modliński z Dąbrowy koło Gniezna.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
L w ó w — P l a c M a r y a c k i

Przyjechali dnia 20 lutego. Hr. S. Bobrowski z Andrychowa. M. Twardowski z Kijowa. Major Jabłoński z Rzeszowa. Dr. Wurst z Kałusza. J. Hoffmann z Hołobutowa. B. Pollak i J. Koblicha z Wiednia. Ks. T. Madej z Felicienthalu. S. Thürmann z Rawy ruskiej. L. Wybranowski z Królestwa. R. Enelte i G. Eltz ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 lutego. M. hr. Dieduszycka z Tłumacza. M. Asłan z Koziny. S. Skarzyński z Studzianki. J. Dymnicki z Jasła. W. Szmerykowska ze Stanisławowa. Z. Resch z Krakowa. N. Udrycka z Mostów wielkich. J. Bory z Dobromila. A. Jełowicki z Rosyi. W. Wojnarowski z Baliniec. F. Hochberg z Tarnowa. S. Michalski z Chabówki. Z. Horoszkiewicz z Krakowa. H. Werner z Husiatyna. F. Goldlust z Czerniowiec. F. Pacchiaffo z Hanau. M. Żytyńska z Wołynia. S. Piasecki z Psar. J. Jakubowski z Zabawy. J. Brodowicz i W. Wobr z Rzeszowa.

N a d e s ł a n e.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabo) 38·20.

Berlin 20 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 34·70.

Paryż 20 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka („Fleur de Paris“) 26·65.

Frankfurt 20 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·30 Koleje państwowe 145·50. Alpiny 000·00. Disconto 195·60. Laura 206·75.

Wiedeń 20 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	263·50
„ „ „ „ „ 1889 3%	256.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254·25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	110·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 426.—, Clary 40 zł. m. k. 165.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 198.00, Palffy 40 zł. m. k. 183.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 415.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

(66

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evana Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Ze względu na treść dokumentu wolałbym, abyś pani kogo innego użyła do sporządzenia go. Sędzia Dent, Churchill i Wolferton chętnie oddadzą się na usługi pani; przyszlę więc pani, któregokolwiek z nich wybierzesz. Ja odmawiam stanowczo pośrednictwa mojego w przeniesieniu tej przeklętej fortuny z rąk jej w posiadanie człowieka, którego siostra moja ma poślubić.

— Jak pan sobie życzysz, byle to nie pociągnęło za sobą zwłoki czasu. Proś pan sędziego Denta, aby dowiódł swej przyjaźni dla pamięci jenerała Darringtona, pomagając mi wypełnić jego ostatnią wolę.

— Sędzia Dent wyjechał dziś rano do Nowego Jorku, ale pod koniec tygodnia otrzymasz pani papiery do podpisania.

— Będzie to jeden ciężar, który spadnie mi z serca, bo kiedy byłam tak chora, dręczyła mnie myśl, że nie zdążę naprawić krzywdy, za którą cierpieć będą niewinni. Panie Dunbar, a teraz jeszcze jeden niepokój ogarnia mnie. Na wypadek, gdyby podobało się Bogu przedłużyć moje życie, w jaki sposób mogę prawnych spadkobierców wprowadzić zaraz w posiadanie swojej własności? Jakież są formalności prawne potemu?

— Starczy na to zwykły akt darowizny, sporządzony legalnie.

— Zechciej pan więc na tym oto papierze napisać mi zaraz odpowiedni szemat.

— Tego za nic w świecie nie zrobię.

— Dlaczego?

— Dla dwóch przyczyn. Po pierwsze, akt tego rodzaju postawiłby mnie jeszcze w kłopotliwszem położeniu od samego testamentu. Powtóre, o ile mi się zdaje, nie jesteś pani jeszcze pełnoletnią; nie masz więc prawa rozporządzać swoją własnością aż do dojścia do dwudziestu jeden lat.

— Czyż pan chcesz przez to powiedzieć, że mam związane ręce, i że licząc dziś dziewiętnasty rok życia, muszę czekać z górą dwa lata dla dopełnienia tej formalności?

— Takie jest prawo.

— W takim razie sprawiedliwość cywilnego kodeksu równa się sprawiedliwości kryminalnego prawa! Jakto?... Cały świat wie, że jenerał Darrington wyparł się i wydziedziczył swoją córkę, aby mienie swoje przekazać przybranemu synowi, a dlatego, że arkusz papieru, wyrażający jego ostatnią wolę, zaginął, fortuna wtrąconą jest w znienawidzone ręce, odsądzone od niej i pomawiane o morderstwo i rabunek! Kiedy córka wydziedziczonej jedynaczki, poczytując za święte życzenia nieszczęsnego starca, odmawia przyjęcia krwią okupionego spadku i pragnie go zwrócić tym, dla których był przeznaczony, prawo każe jej czekać na to dwa lata! Jakież to jest sponiewieranie sprawiedliwości, ujętej w czcze ludzkie przepisy! Panie Dunbar, temu w jakiś sposób trzeba koniecznie zaradzić... Trzeba, aby pan Darrington miał środki do ukończenia swoich studyów i obrania karyery, którą ojciec jego mu przeznaczał.

— Jest on mężczyzną i musi dawać sobie sam radę.

Ona westchnęła ciężko, a wyraz zakłopotania przemknął po jej twarzy. Dunbar stęsknionym wzrokiem śledził powolny ruch białej dłoni, przesuwającej się po lśniącym futerku kotka, przytulonego do jej ramienia.

— Musi być przecież jakieś wyjście z tej matni — rzekła po chwili. — Pan mógłbyś mi dopomódz, gdybyś chciał...

— Ja? Czyż do wszystkich krzywd, jakie pani wyrządziłem, mam dodać jeszcze i tę, żeby dopomódz jej wyzuć się ze wszystkiego?

— Pan wiesz, że wolałabym dotknąć rozpalonego żelaza, niż jednego szeląga z tej przeklętej fortuny. Byłabym też panu nieskończenie wdzięczną, gdybyś mi wskazał sposób zwrócenia panu Darringtonowi jego prawnej własności. Dlaczegoż ma się ona marnować tak, jakby testator ją zabrał z sobą do grobu? Dopomóż mi pan...

Łagodna prośba ta wstrząsnęła nim, ale milczał dalej.

— Czyż nie mogę choć rozporządzać dochodami aż do dojścia do pełnoletności? — zagadnęła po chwili.

— Rozumie się, że służy pani pełne prawo potemu. Zmuszasz mnie pani powiedzieć ci, że jest jeden sposób osiągnięcia celu, a tym jest zwrócenie się do władz z żądaniem, aby legalizowały twój podpis, przyśpieszające termin twojej pełnoletności. Obecnie sąd naznaczył Wolfertona na tymczasowego administratora majątku, a po upływie półtora roku od śmierci jenerała Darringtona kontrola zarządu przejdzie w ręce pani. Tymczasem możesz pani zawsze zażądać wypłacenia ci sumy, równającej się dochodom.

— Czy pan nie wiesz, ile pan Darrington pobierał rocznie od swego ojca?

— Około czterech tysięcy dolarów. Histologia, morfologia i etiologia są zachciankami zbyt kosztownemi dla ubogich studentów. Princ będzie się musiał ograniczyć w swoich naukowych fantazyach.

— Przeciwnie; niechaj się nie krępuje w nich. Pieniądze nie mogą być obrócone na szlachetniejszy cel, jak postęp wiedzy. Sprawa jest więc załatwioną, a moja ostatnia ziemska troska usunięta. Zostaw mi pan proszę, kopię, którą przyniosłeś ze sobą i proś pana Wolfertona, aby się pofatygował do mnie jutro. Sporządzi on testament i akt darowizny w ten sposób, aby zostać legalizowanym przez władze, a tymczasem roczna renta będzie jak dotychczas wypłacaną synowi. W ten sposób czy żyć będę, czy też umrę, ostatnia wola nieboszczyka będzie spełnioną i Princ Darrington wróci do posiadania swojej własności. Wielka to pociecha dla mnie, że cień mego nieszczęścia nie padnie na dwoje niewinnych ludzi, a kiedy siostra pańska wejdzie jako właścicielka do Elm Bluff, sprawiedliwości uczynionem zostanie zadość.

Odetchnęła znużona, jakby jej ciężar spadł z piersi, którą wstrząsnął znowu suchy, uporczywy atak kaszlu.

— Jest w piśmie świętem ustęp, który mówi, że łaskawość okazywana wrogom równa się gromadzeniu rozżarzonych węgli nad ich głową — odezwał się po chwili Dunbar. — To też takiem wyrodkowi, jak ja, wspaniałomyślność pani wydaje się czynem wyrafinowanego okrucieństwa zemsty, którym nie powoduje w niczem chrześcijańskie uczucie.

— Siostra pańska nie jest mi przecie wrogiem, ani też jej narzeczony? Ale jest jeszcze jedna rzecz, od której spełnienia nawet sarkazm pański mnie nie odstraszy.

Tu wydostała z szufladki safianowe pudełko, które postawiła na stole i ścisnęła sprężynę wieka.

— Szeryf odesłał mi to z dobroci zapewne po skończonym procesie, jako własność znalezioną przy złodziejce. Widok tych klejnotów byłby upokarzającym dla mnie, niby dany mi policzek. Bywają dary fatalne, ale nie przypisuj mi pan ukrytych złych intencyi w spełnieniu woli jenerała Darringtona, który szafiry te przeznaczał na ślubny dar dla żony swojego syna. Moja biedna matka, dla której były one pierwotnie przeznaczone tytułem nagrody, a potem ofiarowane z pogardą jałmużny, nie widziała ich nigdy i dziękuję Bogu za to, że dziś już nosi ona koronę nieśmiertelności, którą Bóg daje wybranym swoim. Zechciej więc pan wręczyć to pudełko wraz z załączonemi stoma dolarami panu Darringtonowi, a spełnisz miłosierny uczynek, uwalniając mnie od dręczącego wspomnienia.

Spojrzała na błękitne płomienie, wydobywające się z pudełka i odsunęła je od siebie ze wstrętem.

— Piękne są te złudne blaski południowego nieba, pod którem rodzą się cyklony — rzekła zamyślona — ale mnie przyniosły one tylko dziedzictwo klątwy i niedoli. Dokonawszy złego swego przeznaczenia na mnie, oby tylko radość i szczęście przyniosły pańskiej siostrze!

— Wolałbym widzieć węża, okręconego dokoła jej szyi, niż te...

— Przynajmniej zabierz je z przed moich oczu i oddaj panu Darringtonowi — przerwała Regina — bo widok ich doprowadza mnie do szaleństwa. Teraz rachunki moje z przeszłością już skończone, bo za to życie, o zabranie którego jestem posądzoną, moje własne padło ofiarą. Dałam zadośćuczynienie za wszystko... i wszystkich!...

Zdawała się zapominać o jego obecności i wzrok jej zadumany utkwił w obrączce ślubnej, którą nosiła na palcu, a dziwny uśmiech na chwilę rozjaśnił blade lica.

— Regino!

Drgnęła, jakby tknięta elektrycznym prądem i zatrzęsła się od stóp do głów, potem dumnym ruchem ręki nakazała mu milczenie.

— Tylko moi drodzy zmarli mają prawo nazywać mnie w ten sposób... Jak pan śmiesz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. austryackie koleje państw.

L. 26.852/VI.

OGŁOSZENIE.

Rozszerzenie zakresu działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna liczba 9.

Z dniem 15 maja b. r. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Ajencya dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyi, położonych w Galicyi i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyi austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają.

Ze względu na przeniesienie całej ekspedycyi osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się P. T. Publiczność, aby dla własnej wygody zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9, lub też w biurze informacyjnym c. k. kolei państwowych.

Lwów, w maju 1901.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

WIOSENNY JARMARK NA KONIE

w Krakowie.

W dniu 10 marca 1902 rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 11 marca 1902 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 12 lutego 1902.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.